

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1045) 31 SIERPNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Opatrzność Boża ● Z życia
naszych parafii – Dąbrówka
● Ślad jednej łzy ● Dom,
z którego się wyszło i do któ-
rego się wraca ● Porady



foto — Henryk Ciok (jun.)

OPATRZNOŚĆ BOŻA

Ze względu na treść dzisiejszej perykopy ewangelicznej, niedziela obecna nazywana jest powszechnie „niedziela Opatrzności Bożej”. Teksty liturgiczne Mszy świętej ukazują dzieje Królestwa Bożego na ziemi oraz pouczają wyznawców Chrystusa, jak powinni ustosunkować się do tego Królestwa. Poza tym czytania mszalne po raz ostatni dokonują przeciwstawienia dwóch królestw. Zarówno bowiem lekcja (Gal 5,16-24) jak i ewangelia (Mt 6,24-33) stawiają po jednej stronie — królestwo ciała i mamony a po drugiej — królestwo ducha i Boga. Z tego przeciwstawienia obrazów wynika, że całą duszą mamy służyć Bogu. Równocześnie boski Nauczyciel poucza nas o wielkiej trosce Ojca niebieskiego o wszystkie swoje dzieci. I nad tym właśnie dzisiaj się zastanowimy.

Jak zwykle — bez zbędnych przygotowań — przechodzi Chrystus od razu do sedna sprawy. Stwierdza bowiem kategorycznie: „Nikt nie może dwóm panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamoniom” (Mt 6,24). Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że nie można równocześnie służyć dwóm panom: ciału i duchowi, światu i Bogu. Nie pozwala to na całkowite i pełne zaangażowanie oraz nie daje gwarancji należytego wypełnienia obowiązków. Wyjaśnić należy, że określenie „mamona” pochodzi od hebrajskiego „aman” — trzymać się mocno, polegać na czymś. W czasach Chrystusa wyraz ten oznaczał również bogactwo, zyski zdobyte nawet z krzywdą drugich. A ponieważ Jezus przeciwstawia ten rzeczownik Bogu jest on synonimem wszystkiego, co jest wrogiem Bogu. W stwierdzeniu tym zawarta jest również wskazówka, że człowiek musi dokonać wyboru między Bogiem, a tym, co nie jest Boże. Jeżeli chce być uczniem Jezusa, musi wybrać Boga. Zaś wyrazem tego wyboru będzie dobrowolna służba ku Jego wyłącznej chwale.

Bezpośrednio potem przechodzi Zbawiciel do następnego tematu, i mówi: „Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili, ani o ciało wasze, czym się przyodziewać będziecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie?” (Mt 6,25). Troska o zaspokojenie potrzeb materialnych nie może tak absorbować człowieka, by zairaciał poczucie hierarchii prawdziwych wartości. Winien bowiem pamiętać, że Bóg, który dał mu życie, da także i to, co jest konieczne do jego podtrzymania. Toteż św. Paweł przestrzegając wyznawców gminy w Filipi przed zbytnią troską o sprawy doczesne, pisze: „Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu” (Flp 4,6).

Uzasadniając zaś przytoczone wyżej słowa, Syn Boży stwierdza: „Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi niż one?” (Mt 6,26). Przykładem dla słuchaczy są ptaki w powietrzu (w przeciwieństwie do ptactwa domowego, żyjącego dzięki opiece ludzkiej), które pracują tylko tyle, ile im potrzeba do życia z dnia na dzień. Jednak Opatrzność Boża zapewnia im środki konieczne do życia. Wniosek śląd prosty. Człowiek — jako „król stworzeń” — będący istotą najbardziej wartościową nie jest przez Opatrzność pozostawiony własnemu losowi.

Przestrzegając przed zbytnią troską o sprawy materialne, zwraca równocześnie Chrystus uwagę na słabość człowieka. Mówi bowiem: „A któż z was, troszcząc się, może dodać do swego wzrostu jeden łokieć?” (Mt 6,27). „Wzrost” może tutaj oznaczać zarówno wzrost ciała, jak i wiek, czyli czas życia. W naszym przypadku należy wybrać drugie tłumaczenie, gdyż wzrost większy o łokieć (w użyciu u Żydów był łokieć egipski, mający 0,45 m długości) byłby rzeczywiście czymś znaczącym. Zbawiciel zaś chce powiedzieć, że sami z siebie nie jesteśmy w stanie dokonać takiej drobnostki, jak przedłużenie życia o jedną tylko chwilę. Za takim właśnie tłumaczeniem przemawiają inne słowa Objawienia, według których czas życia naszego mierzony jest „piędną”. Zwracając się bowiem do Boga, Psalmista stwierdza: „Oto na szerokość dłoni wymierzylesz dni moje” (Ps 39,6).

Tym bardziej nie powinien się człowiek przesadnie troszczyć o rzeczy drugorzędne. Daje temu Jezus wyraz, mówiąc: „A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całej chwale swojej nie był tak przyodziany, jak jedna z nich. Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, czyż nie o wiele więcej was, malowierni?” (Mt 6,28-30). Lilie polne to kwiaty różnego koloru rosnące dziko na zboczach górskich w Galilei. Warto tutaj nadmienić, że dwór króla Salomona był dla Izraelitów symbolem bogactwa i przepychu. Ale piękno palestyńskiej przyrody zwłaszcza w okresie wiosennym, nie mniej urzało ludzi. Dlatego Syn Boży mógł się odwołać do niego. Wreszcie zwrócić należy uwagę i na to, że w Palestynie — gdzie już z czasów Chrystusa brak było lasów — używano na opał zeschniętej trawy, która w Piśmie św. służy na określenie rzeczy marnej. Taki sam los spotykał również zeschnięte lody-



Wierzmy, że Bóg, który jest naszym najlepszym Ojcem i Opiekunem, kieruje losami świata i ludzi

gi lilii polnej. Jeżeli jednak Opatrzność Boża tak wspaniale przystraja przyrodę, to i człowiek powinien być pewny, że Bóg o nim nie zapomni. Natomiast zbyt wielka troska o sprawy doczesne, jest wyrazem słabej wiary w Boga.

Kontynuując swoje wystąpienie, poucza Zbawiciel, mówiąc: „Nie troszczcie się więc i nie mówcie: Co będziemy jeść? albo: Co będziemy pić? albo: Czym będziemy się przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie” (Mt 6,31-32). Słowa te są podsumowaniem wypowiedzianych poprzednio myśli. Wynika z nich, że zbytnia troska o jedzenie, picie i ubieranie się jest właściwa poganom. Bowiem ludzie ci — nie znając prawdy o dobrym Bogu, Stwórcy i Ojcu wszystkich ludzi — starają się zdobyć to wszystko własną zapobiegliwością. Jednak człowiek usiłujący zapewnić sobie dostatni byt za wszelką cenę, nie zawsze liczy się z prawem Bożym i ze sprawiedliwością.

„Ukoronowaniem” dzisiejszej perykopy ewangelicznej są słowa: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,33). Oczywiście to Królestwo już nadeszło — zapoczątkował je Jezus. Kto zaś chce być uczniem Jego, musi szukać tego królestwa. Nie może go nie znaleźć, gdyż — według zapewnienia Syna Bożego — „Królestwo Boże jest pośród was” (Łk 17,21). Królestwa tego trzeba szukać najpierw, czyli na pierwszym miejscu starać się o poznanie woli Bożej, gdyż od jej wypełnienia uzależnione jest królowanie Boga w duszach ludzkich. Oczywiście nie zabrania Jezus troszczyć się o dobra doczesne, potrzebne do życia nam i naszym najbliższym. Nie aprobuje jednak lenistwa, a tym bardziej nierobstwa. Wreszcie dodaje, że nasze codzienne potrzeby zostaną zaspokojone, gdyż Ten, którego wolę pełnić będziemy, jest Stwórcą i Ojcem wszystkich ludzi.

Latem 1930 roku, przez stopy Ameryki z szaloną szybkością pędził, Pacyfik — ekspres!... Była ciemna, bezgwiezdna noc... Podróżni spali spokojnie, tylko maszynista czuwał w rozpedzonej lokomotywie. Aż nagle w smudze światła reflektora zaobserwował jakiś cień, który rozpaczliwymi ruchami zdawał się dawać znaki: stój, stój, maszynista chwycił za hamulec i pociąg gwałtownie się zatrzymał... Rozległ się głośnie stuk zderzaków, z półek zaczęły spadać walizy, ludzie zerwali się ze snu. Powstał popłoch. Wszyscy rzucili się do drzwi wagonów, jakby obawiali się nieszczęścia. Co się stało? — pytali przerażeni. Wraz z obsługą pociągu wielu pasażerów postanowiło przekonać się osobiście, co było powodem zatrzymania się pociągu. A po chwili ze zgrozą spostrzegli, że most kolejowy został nagle zerwany przez powódź. Maszynista zaś zatrzymał pociąg zaledwie kilkanaście metrów od wzburzonych fal rzeki...

A zjawą, która uratowała życie kilkuset ludziom? To mała ćma, która — dostawszy się pod szkło reflektora — trzepocąc skrzydełkami rzucała wielki cień. Maszyniście zaś zdawało się, że ktoś daje znaki — i zatrzymał pociąg.

Powie ktoś, że to tylko szczęśliwy przypadek. Być może! Dla nas jednak jest to jeden jeszcze dowód opieki Bożej nad ludźmi. Dowodem takim jest również i to, że Kościół ojczysty przetrwał lata dyskryminacji i prześladowań w okresie międzywojennym. Również każdy z nas wielokrotnie doznał nadzwyczajnej opieki Bożej. Dlatego wierzymy, że Bóg jest naszym najlepszym Ojcem i Opiekunem! Wierzmy w Opatrzność Bożą, która kieruje losami świata i ludzi!

TELEGRAM

Jego Świątobliwość P I M E N
Patriarcha Moskwy i całej Rusi

M O S K W A

„Idź i prowadź ten lud, gdzie
ci powiedział. Anioł mój pójdzie
przed Tobą” (Wj 32, 34).

Z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin przesyłamy
Waszej Świątobliwości z głębi naszych serc najserdecz-
niejsze życzenia wszelkich łask i błogosławieństwa Bo-
żego.

Pięćdziesiąt lat chwalebnej i owocnej pracy wypełnia
wspaniały jubileusz Waszej Świątobliwości. W arcybyster-
skich i patriarchalnych trudach wypadło Waszej Świątobli-
wości pracować na Niwie Chrystusowej także w czasie
hitlerowskiego terroru, w okresie II wojny światowej oraz
w okresie zwycięskiej chwały narodów Związku Radziec-
kiego nad faszyzmem.

My, polskokatolicy, synowie Narodu Polskiego potrafi-
my właściwie dostrzec i docenić szlachetne wysiłki Waszej
Świątobliwości na rzecz jedności chrześcijan, dialogu
prawosławno-starokatolickiego, a także wysiłki w dziele
światowego pokoju.

Fragniemy zapewnić, iż Waszej Świątobliwości usta-
wicznie towarzyszą również i nasze modlitwy zanoszone
do Wszechmogącego Boga, aby dalsze patriarchalne rządy,
wsparte modlitwami przyczynnymi Braci, były pomyślne
szczęśliwe.

Przy tej okazji przesyłamy także najserdeczniejsze gra-
ulacje z okazji nadania Waszej Świątobliwości przez
Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Re-
publik Radzieckich o r d e r u P R Z Y J A Ż N I N A R O D Ó W.

Za Radę Synodalną
Kościoła Polskokatolickiego
Z miłością w Chrystusie i z wyrazami szacunku
Oddani w Bogu

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Ks. Sekretarz Wiktor WYSOCZAŃSKI

Warszawa, 28 lipca 1980 R.P.



Z życia naszych parafii (Dąbrówka)



Naglówek zapożyczyłem z tytułu znanej powieści Lucjana Rudnickiego, gdyż najwierniej wyraża on to wszystko, co przeżywała wspólnota polskokatolicka w Dąbrówce, 13 lipca bieżącego roku. Bowiem w dniu tym doroczną uroczystość patronalną ku czci świętych Cyryla i Metodego, przeniesioną z dnia zwykłego na niedzielę, zaszczycił swoją obecnością zwierzchnik naszego Kościoła biskup Tadeusz R. Majewski, który dokonał zarazem kanonicznej wizytacji tej duszpasterskiej placówki. Na zaproszenie miejscowego duszpasterza przybył również do Dąbrówki ordynariusz krakowski ks. infułat Antoni Pietrzyk oraz dwudziestu współbraci kapłanów.

Po dostojników Kościoła wybrali się, na granicę parafii w Potoku Stany, nie tylko wszyscy zmotoryzowani parafianie, prezentując to, co nowe na wsi polskiej, ale także reprezentanci „starego” — oddział konnicy! Kawalerzyści wyglądali naprawdę wspaniale! Dostojni Goście z Warszawy i Krakowa musieli się przesiąść na strojny wiejski wóz, zaprzęgnięty w parę ognistych rumaków i dopiero teraz paradna kawalkada ruszyła przy dźwiękach orkiestry i śpiewach pieśni ku kościołowi. Tymczasem na szosie opodal świątyni, pod triumfalną bramą, na której widniał okolicznościowy napis, skupili się wierni i kapłani oczekujący na dostojnych Gości. W pierwszym szeregu stał wsparty na kulach, ubrany w czerwoną kapę, miejscowy duszpasterz ks. Tadeusz Białobrzeski, który dźwignął się niedawno po bardzo ciężkiej chorobie. Cierpienie wycisnęło swoje piętno na wymizerowanej twarzy kapłana, ale zaraz oblicze to wypogodziło się. Oto bowiem zbliżali się w kolorowej eskorcie oczekiwani Goście. Nastąpiła wzruszająca chwila powitania. Delegaci wspólnoty wiernych, starsi gospodarze — Stefan Mroczek i Bolesław Pudło — przekazali Księdzu Biskupowi bochen chleba i klucze do świątyni. Dzieci także pięknie powitały Gości, recytując wiersze i podając wiązanki kwiatów. Mały Dariuszek pocieszał tych, którzy nic nie dostali: „Jeśli ktoś nie dostał kwiatów, niech nie chmurzy swego czoła, za wszystkich pacjentów zmówię, skoro wejdę do kościoła”.

Przy śpiewie „Serdeczna Matko” nastąpił uroczysty ingres do świątyni. Nie dla wszystkich starczyło w niej miejsca. Gdyby nawet była trzykrotnie obszerniejsza, nie pomieściłaby zebranej rzeszy. Jeszcze dobrze Ksiądz Biskup nie zajął miejsca, gdy w drzwiach kościoła ukazały się nowe chora-

idącego do nieba. Apostołowie zrozumieli, że nie wolno im stać. Oni mają iść głosić Ewangelię światu. A najpierw mają iść do Wieczernika. I to była ta druga ważna sprawa w życiu apostołowskiego Kościoła. Tam bowiem spełniła się obietnica zesłania Ducha Świętego, przypieczętowana krwią Jezusa, który im powiedział: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”. I poszli nauczać. Głosili narodom Ewangelię Chrystusowej prawdy, miłości, wiarę i pokój. Apostołowie i ich następcy przez długie wieki nie przemawiali naszym językiem, ale przyszedł czas, gdy ktoś upomniał się o to. Dziś przybyliśmy tutaj, aby wspomnieć tych właśnie odważnych ludzi i oddać im cześć. Wspominamy i czcimy Patronów waszych, świętych Cyryla i Metodego. Oni dostrzegli wartość Słowian. Oni wiedzieli, że Słowianie godni są Chrystusowej Ewangelii i chętnie ją przyjmą, jeśli głoszona będzie ich językiem. Wspominamy pisarzy i poetów, uczonych i teologów. Wypada też wspomnieć zasługi biskupa Franciszka Hodura — twórcy liturgii w języku ludu nad Wisłą. Ale i nam nie wolno tylko stać i podziwiać. My, naszą obecnością, mamy ujawniać to, co oni zapoczątkowali i potwierdzać własnym życiem. Do tego potrzeba mocy. O tę moc Bożą poprosimy, w trakcie udzielania działwie sakramentu bierzmowania: Przyjdź, Duchu Święty, i napełnij serca nasze siedmiorakimi darami — mądrością i rozumem, radą i męstwem, umiętnością, pobożnością i hojnością świętą. Chrzęścjanin tylko mocą Ducha i miarą serca powinien mierzyć człowieka i świat. Taka miara zostawił Jezus i Duch Święty. Nam nie wolno stać bezczynnie. Musimy wszystkim ukazać Chrystusa. Tego chce Bóg i tego potrzebuje świat targany bólem rozdartych serc. My musimy wołać i krzyknąć, by nasz głos dotarł do sumień tych, którzy wydają co minutę miliony dolarów na zbrojenia. Niech świat znacznie skutecznie hrenić życia, a nie szerzyć zagładę. Chrystus chce, byśmy głosili Ewangelię miłości i żyli według niej. Popatrzmy, co się da poprawić w naszym życiu. Uczmy się okazywać serca każdemu, nawet wówczas, gdy nas przygniata cierpienie, tak jak to czyni stojący na swoim pasterskim posterunku — nawet o kulach — miejscowy ksiądz proboszcz Tadeusz Białobrzeski”.

STARE I NOWE

gwie. To ksiądz senior Jan Posielecki przeprowadził pielgrzymów ze swojej parafii — Osówki spod Radomia. Następnie miejscowy proboszcz odśpiewał z Rytuału przepisane modlitwy i wygłosił powitalne przemówienie. Po czym rozpoczęła się koncelebrowana, pontyfikalna suma odprawiana według nowego rytu. Ksiądz Biskup, jako główny celebrans, przeprowadził na wstępie generalną spowiedź dla dorosłych i udzielił absencji, by wszyscy z czystym sercem mogli wziąć udział w Najświętszej Ofierze Dzieci i młodzież przystąpił do sakramentu pokuty w dniu poprzednim. Przy ołtarzu, jako koncelebrans obok biskupa Majewskiego, stanęli: ks. infułat Antoni Pietrzyk i ks. dziekan Kazimierz Bonczar. Lekcję i Ewangelię odczytali pełniący funkcję diakona i subdiakona księża — Jan Jeleń z Bażanówki i Piotr Strojny z Ostrowca Świętokrzyskiego. Archidiaconem był ks. dziekan Czesław Jankowski.

Słowo Boże po Ewangelii wygłosił ksiądz dziekan Tomasz Wojtowicz z Warszawy. Tak kaznodzieja, jak i Ksiądz Biskup muszą mi darować jeśli, niezbyt wiernie udało mi się ująć treść ich słów. Ksiądz Tomasz Wojtowicz mówił:

„Nie można w sposób właściwy przeżywać, a nawet zrozumieć charakteru dzisiejszego świata, bez odwołania się przynajmniej do dwu wydarzeń, jakie miały miejsce w życiu Kościoła Chrystusowego. Jedno — to odejście Jezusa do nieba, do swego Ojca. Możemy wyobrazić sobie tę scenę. Szczyt Góry Oliwnej. Zebrani tam Apostołowie patrzą w górę. Jeszcze widzą szaty Jezusa i ślady Jego stóp. Chociaż ich Mistrz zniknął, oni stoją i patrzą w niebo. Mogli by tak stać długo. Trzeba ich obudzić z tego zapatrzenia i przypomnieć im, że nie mogą stać bezczynnie, bo zostali powołani do innych celów i zadań. Hudzi ich anioł słowami: Meżowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie jak Go widzieliście

Hymn do Ducha Świętego rozpoczynający bierzmowanie był początkiem realizacji wskazówek podanych przez kaznodzieję. Przysięgę wierności Bogu, od nowych ryceerek i rycerzy Chrystusowych, odbierał ksiądz prob. Tadeusz Białobrzeski. Msza święta trwała. W chóralnych śpiewach przeplatały się też nowe ze starym. Dobrze przygotowała swój chór organistka — pani Kazimiera Majcher. Wrażenie na zebranych zrobiła pieśń eucharystyczna: „Przyjdźcie do mnie wszyscy”. Partię solową wykonał chórzysta — pan Bolesław Dyl. Do Komunii świętej przystąpili wierni ustawieni w dwa szeregi. Suma dobiegła końca. Po ostatnim błogosławieństwie zabrał głos Biskup Tadeusz R. Majewski. Mówił żarliwie i z serca:

Dąbrówka. Duchowieństwo i wierni przed świątynią





Ks. proboszcz Tadeusz Białobrzelski wita dostojnych Gości

Kilka serdecznych zdań poświęcił Dostojny mówca gospodarzowi parafii:

„Nie potrafię opanować wzruszenia, gdy patrzę na tę zmierzwaną, a tak drogą mi postać — waszego duszpasterza, a mego współpracownika —

kapłana Tadeusza, gdy tak stoi tu przed nami wsparty na kulach. Nie przestaniemy prosić Jezusa, by mu przywrócił pełnię zdrowia. Jezus może to uczynić. Ktoś mówił, że nie należy naprzykrzać się Bogu. To fałszywa rada! Prosimy i będziemy prosić, by Bóg pozwolił zebrać naszym rolnikom chleb z pól, by Duch Boży poddawał rządzącym krajami i Kościołami myśli pokój”.

Nie sposób powtórzyć wszystkich bogatych w treść myśli Księdza Biskupa. Sądzą jednak, że nawet ten podany przeze mnie skrót przemówienia może pobudzić serca nasze do wielu cennych postanowień i przemyśleń.

„Czimy dziś wspólnie świętych Cyryla i Metodego — patronów nie tylko tutejszej parafii, ale całego Kościoła, bo oni zapoczątkowali odrodzenie Chrystusowej społeczności. Przyzywamy zmanifestować swoją niezłomną wiarę i przekonanie, że i w naszej Ojczyźnie całe chrześcijaństwo odrodzi się i przyjdzie kiedyś dzień, że dzwon Zygmunta ohwieści światu, że naród polski wybrał za wodza Chrystusa — Tęgo w cierniowej koronie i w Jego ręce wkłada swoje losy. Wróca na swoje miejsce w naszym kraju wyparci przez pragermańską politykę apostołowie Słowian — święci Cyryl i Metody. Naszym obowiązkiem jest przybliżanie tego dnia, przez budzenie prawdziwej wiary i służbę narodowi. Wybaczcie, że wyznam, iż tu, u was, zaczynam piętnasty rok apostołowskiej służby. Przyrzekam, że jeśli dotąd jako biskup zbyt mało dokonałem, będę odłód więcej wymagał od siebie i będę zachęcał moich współpracowników, by jeszcze sumiennie poświęcili się dla Bożej chwały, dla utwierdzenia czystej wiary w sercach rodaków. Będę prosił naszych wiernych, nasze matki i ojców, naszą młodzież, by wszyscy przejęli się misją Kościoła Polskokatolickiego. Co dobre, rodzi się w trudzie, i my ten trud podejmujemy. Zgodnie z nakazem Mistrza, oddamy co jest bożego Boga, a co jest cesarskiego — cesarzowi. Naszym dzieciom i młodzieży dawać będziemy tylko dobry przykład. Niech się od nas ucza miłować dobro i piętnować zło w każdej postaci. Dokonamy tego nie sami, lecz z pomocą łaski Ducha Świętego, którego prosiłiśmy, „by przez przyszłych łask swych zdroje, raczył ziać na dzieci swoje”.

Procesję eucharystyczną poprowadził ksiądz infułat Antoni Pietrzyk. Potężne echo niesło strofy pieśni śpiewanej przez lud i granej przez orkiestrę. Stare rytmy mieszały się z nowymi. I chyba tak będzie w naszym starokatolickim Kościele: że z entuzjazmem przyjmujemy „nowe”, a równocześnie z piełyzmem zachowamy „stare” na większą chwałę Bogu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



Uroczysty wjazd dostojnych Gości do Dąbrówki



Biskup Tadeusz R. Majewski udziela sakramentu bierzmowania



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (483)

K

ze względu na ich starą zewnętrzną formę a zatem i stare pochodzenie. Zwykle dodany do nich bywa przymiotnik, który wskazuje na miejsce ich znalezienia, przechowywania lub nazwisko odkrywcy czy właściciela. I tak istnieją tytułem przykładu wśród innych następujące kodeksy, czyli starożytne rękopisy Biblii lub jej fragmentów (raczej, jeśli idzie o najdawniejsze czasy powstania tych ksiąg, właśnie tylko dłuższe czy krótsze, ale fragmenty): Synajski lub Synajski, bo został odnaleziony na Synaju; Watykański, bo znajduje się w archiwum Watykanu; Curetona, bo odnalazł, opracował i wydał szereg starych, głównie syryjskich, dokumentów dotyczących pośrednio również zdarzeń, które są przedmiotem tekstów biblijnych (Cureton był angielskim orientalistą, ur. 1808, zm. 1864 w Londynie). Najdawniejsze kodeksy, czyli rękopisy, dotyczące Pisma św. Nowego Testamentu, pochodzą z pocz. IV w., a więc z czasów — Konstantyna W.

Koenig Franciszek — (ur. 1905) — to austriacki ks. rzymskokatolicki, od 1956 r. arcybiskup Wiednia, a od 1958 kardynał, teolog. Jest autorem szeregu prac przede wszystkim z zakresu teologii moralnej.

Koessing Fryderyk — (ur. 1825, zm. 1894) — to profesor teologii, ks. rzymskokatolicki, Niemiec. Napisał m.in. *Das christliche Gesetz: über Jac. 2,8—12* (1862), czyli *Chrześcijańskie prawo w zakresie Jak. II, 8—12; Der reich Jüngling im Evangelium* (1868), czyli *Bogaty młodzieniec w Ewangelii*.

Kogut — kur — w symbolice chrześcijańskiej oznacza czujność, a jego podobizny, umieszczane na grobowcach, mają symbolizować przyszłe zmartwychwstanie ludzi.

Kohelet — (hebr. qahal = zgromadzenie; ale niektórzy wywodzą z tego słowa treść raczej podmiotową, a więc — mówca, narrator) — to nazwa jednej z ksiąg Pisma św. Starego Testamentu, mianowicie *Eklazjastesa*. Autor nie znany. Powstała ta księga prawdopodobnie w IV—III w. przed

Chr. Treść księgi tchnie pesymizmem, sceptycyzmem ujawnia też elementy hedonizmu, a w wyniku rozważań autora sprowadza się do uogólnienia: „wszystko jest marnością i nicością” z wyjątkiem Boga.

Kohlmann Antoni — (ur. 1771, zm. 1836) — to niemiecki jezuita, ks., teolog, działający głównie w Ameryce i następnie w Rzymie. Jest autorem szeregu prac. Napisał po angielsku m.in. następujące książki: *A true Exposition of the Catholic Church touching the Sacrament of penitence*. (1813), czyli *Wierny wykład nauki Kościoła Katolickiego dotyczącej sakramentu pokuty; The Blessed Reformation...* (1818), czyli *Błogosławiona reformacja...*; *Unitarianism philosophically and theologically*. (1821), czyli *Unitarianizm filozoficznie i teologicznie*.

Kojałowicz Wijuk Wojciech — (ur. 1609, zm. 1677) — polski jezuita, ks., profesor filozofii i teologii. Jest autorem m.in. książki, wydanej w kilku językach, w której prowadził rozmowy na temat prawdziwości religii rzymskokatolickiej z innowiercami; tytuł oryginalny w j. łacińskim brzmi: *Colloquia theologi cum ministro de dissidis in rebus fidei inter catholicos et calvinistas*.

Kajiki (czyt Kodziki; jap.) — to japońska nazwa (= zapisy dawnych spraw) najstarszej japońskiej kroniki, uznana za księgę świętą kultu → shinto. Podaje ona poglądy, dotyczące bogów i powstania świata. Z dawnych opowiadań, przekazujących dawne mity i legendy, została ona zredagowana w 712 roku przez O-no Yasumaro (zm. 723). W j. polskim fragmenty ukazały się w antologii pt. *Dziesięć tysięcy liści* (wyd. 1961).

Kolegiata — to nazwa kościoła, przy którym dawniej, albo i współcześnie (w Kościele rzymskokatolickim) istniała czy istnieje → kapituła kanoników.

Korzyści z zespołowej hodowli pszczół

Walka o osiągnięcie coraz wyższych plonów z każdego, nawet najmniejszego skrawka pola, ogrodu czy działki, trwa i trwać będzie nieustannie. Jeszcze bardzo wiele można i trzeba zrobić w osiąganiu wysokich zbiorów, stosując nowoczesne metody agrotechniczne, zwalczając zarówno chwasty, jak i różnorodne szkodniki. Pamiętać jednak zawsze musimy, że chemiczne środki zwalczania szkodników mogą nam przynieść duże korzyści w zbiorach, lecz mogą również przynieść nieoptymalne straty i zniszczyć cały wysiłek, jeżeli jakikolwiek środek chemiczny zastosujemy w sposób nieprzemyślany, nieracjonalny, wbrew wszelkim zaleceniom i zarządzeniom. Pamiętać o tym muszą wszyscy rolnicy, ogrodnicy, sadownicy i leśnicy, a zwłaszcza rolnicy młodzi.

Jedną z pilnych potrzeb w obecnym rolnictwie jest niewątpliwie konieczność wzięcia pod opiekę i ochronę wszystkie owady użytkowe, a w szczególności: pszczoły, osy, trzmiele, motyle i mrówki. Dlatego tak bardzo ważną i pilną sprawą jest rozumne stosowanie środków owadobójczych

Na ogół uważa się, że pszczoły — dają tylko miód i ewentualnie wosk. Dzisiejsza wiedza o pszczolach, o ich produkcji, symbolu bezprzykładnej pracowitości i wpływie na czystość i zdrowotność środowiska ludzkiego (znana już przed wiekami Egipcjanom i Chińczykom), znacznie została wzbogacona. Dziś entomolodzy dobrze poznali szereg ubocznych produktów miodu, jakimi są m.in. mleczko, kit. Zarówno mleczko, jak i jad, a zwłaszcza kit, mają obecnie zastosowanie w medycynie. Tak np. z kitu wydobywa się rewelacyjny lek bakteriobójczy, zwany propolisem. Również już dziś możliwe jest stosowanie tzw. uwek pszczelich z dodatkiem biologicznie czyn-

nych składników ziół lekarskich. Dlatego medycyna okazuje się bardzo ważnym sojusznikiem pszczelarstwa. Rola medycyny jest też ważna w dziedzinie hodowli i ochrony pszczół, które w rolnictwie — jak wszyscy dobrze wiemy — spełniają pierwszorzędną rolę w zapylaniu wielu roślin motylkowych, różowatych i innych, wszędzie tam, gdzie wysokość plonów zależy od stopnia zapylenia kwiatów.

Niestety, chemizacja rolnictwa — a stosować ją powszechnie musimy — wymaga w naszych czasach zgoła innej organizacji hodowli pszczół.

Ule — mimo, że malowniczo wyglądają w plenerze — to jednak nie sprzyjają mechanizacji pracy pszczelarskiej, a już wcale nie chronią rojów przed zatruciami. Dlatego z roku na rok obserwujemy niepokojące zjawisko znacznego zmniejszania się zarówno pasiek, jak i ilości gromadzonego miodu. Wyjściem z tej wręcz kryzysowej sytuacji staje się propagowanie pszczelarstwa nie jako zajęcia ubocznego, nie jako miłego i pożytecznego hobby czy rekreacji, lecz jako konkretnego zawodu — i to zawodu zespołów osób, które z tego zajęcia będą żyć i tylko pszczelarstwem się trudnić.

Takie nowoczesne pszczelarstwo zespołowe ma przed sobą dużą przyszłość. Zajęciu temu przede wszystkim winni się poświęcić młodzi rolnicy, rolnicy z ukończonymi studiami specjalistycznymi. Oczywiście, z zagadnieniem tym wiąże się problem kształcenia odpowiednich kadr, na szczęście kształcenie to nie musi odbywać się w akademiach rolniczych czy innych wyższych uczelniach. Wielu wy-

bitnych polskich pszczelarzy dawniej (bartników) wiedzę z zakresu hodowli pszczół zdobyło w drodze samouctwa lub częściej jeszcze od ojców i dziadków. Obecnie posiadamy bardzo liczną i dobrą literaturę odnośnie pszczelarstwa, budowy uli, zakładania pasiek, wiedzy więc z zakresu entomologii i ochrony użytecznych owadów zdobyć można w drodze samokształcenia, doświadczeń własnych, wytrwałości w tej naprawdę pięknej i bardzo opłacalnej pracy pszczelarskiej.

Organizacja nowoczesnej zespołowej pracy w hodowli pszczół wymaga też — rzecz zrozumiała — nakładów, co wkrótce dziesięciokrotnie się zwraca. Wiele zakładów drzewnych w całym kraju (np. w Miłosławiu k. Wrześni) ostatnio zmodernizowało produkcję wytwórczą sprzętu pszczelarskiego i zwiększyło ją do 95% zapotrzebowania na nowoczesne ule. Wojewódzkie spółdzielnie ogrodniczo-pszczelarskie zapewniają w 98% dostawy tzw. podkarmiaczy pszczół, zapewniają dostawy weny pszczelej, gwarantując pełną ich zdrowotność i wysoką jakość. Co więc należy zrobić, aby zwiększyć dostawy słodkiego surowca? Jak zachęcić pszczoły do jeszcze większej wydajności i pracowitości? Odpowiedzi nasuwają się same, rozumie je dobrze każdy światły rolnik, ogrodnik, sadownik, działkowicz. Obowiązuje tu naczelna zasada lekarska: nie szkodzić, nie truć żadnym owadom użytecznym tj. pszczół, os, motyli, trzmieli, mrówek itp.! Sadzić więcej krzewów, drzew i roślin o kwiatach miododajnych, a pszczoł do pracy nie potrzeba zmuszać!

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (484)

Kolegium kardynalskie — to nazwa łączna wszystkich → kardynałów z dziekanem jako przewodniczącym. Jest przybytkiem radą, senatem. → papieża. Najważniejszym jednak jego przywilejem i prawem jest po śmierci papieża wybór nowego papieża (→ conclave).

Kolekta — (łac. collecta = wspólna, zbiorowa modlitwa; składka, zbiórka) — to nazwa w j. teologicznym chrześcijańskim, katolickim, wspólnej modlitwy, albo modlitwy, którą w imieniu zgromadzonych w kościele wymawia lub śpiewa celebrans w czasie Mszy św. przed odczytaniem lub śpiewaniem lekcji; oznacza też zbiórki ofiar, przede wszystkim pieniędzy, na cele religijne, dobroczynne, kościelne; zbieranie w kościołach podczas Mszy św. składki („tacy”) też nazywa się kolektą.

Klimke Fryderyk — (ur. 1878, zm. 1924) — to polski jezuita, ks., profesor historii filozofii w Krakowie, potem w Innsbrucku (1918—1920), a następnie w Gregorianum w Rzymie (1920—1924). Jest autorem szeregu dzieł, w których przeciwstawiając się różnym formom monizmu dokumentował słuszność i jedność dualizmu chrześcijańskiego. Również, wykładając historię filozofii, bardzo jaskrawo przeciwstawiał różnym kierunkom i poglądom filozoficznym rzymskokatolickie pojmowania filozoficzne, czemu dał też wyraz w opublikowanej, napisanej po łacinie, książce pt. *Institutiones historiae philosophiae* (1923; 2 tomy), czyli *Historia filozofii* (po polsku ukazała się w Krakowie w 1929—30). Poza tym napisał szereg specjalistycznych prac, a wśród nich następujące: *Die Hauptprobleme der Weltanschauung* (1910), czyli *Główne problemy światopoglądu*; *Der Monismus und seine philosophische Grundlage* (1911), czyli *Monizm i jego filozoficzne podstawy*; *Unsere Sehnsucht* (1922), czyli *Nasza tęsknota*.

Koleśda — (od łac. callendae = u Rzym staroż. — pierwszy dzień miesiąca) — w chrześcijaństwie to nazwa: pieśni śpie-

wanych w okresie Bożego Narodzenia i o tematyce Bożonarodzeniowej, oraz odwiedzin duszpasterskich przez miejscowego proboszcza i lub ewent. również jego współpracowników (wikariuszy) swoich parafian, odwiedzin połączonych z udzielaniem błogosławieństwa im i ich mieszkańcom, domom, obejściom, słowem swoim parafianom i ich całemu dobytкови. Praktyka ta nie jest jednak stosowana we wszystkich krajach i raczej tylko przez duszpasterzy katolickich. W Polsce ma długą już tradycję i jest powszechnie stosowana (na ogół od święta Trzech Króli do Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego).

Kolor szat liturgicznych — zmieniał się w ciągu wieków. Do IV w. w chrześcijaństwie używano w liturgii tylko szat białych. Potem zaczęto używać również koloru czerwonego, a później stopniowo wprowadzono jeszcze: zielony, czarny i fioletowy. I te kolory, każdy ma swoją symbolikę, stały się zasadniczymi kolorami w liturgii chrześcijańskiej, ściślej katolickiej, zasadniczymi, bo współczesność znowu wprowadza zmiany, nie mówiąc już o tym, że i złoty kolor miał i ma swoje specjalne zastosowanie, ale są to już szczegóły wykraczające poza ramy MET.

Koloseum — to nazwa wielkiego amfiteatru i sam amfiteatr, zbudowany w Rzymie przez cesarzy Wezpażjana i Tytusa, mogący pomieścić niemal 100 000 widzów. Budowla była bez dachu, przeto w razie deszczu, albo zbyt dużego nasłonecznienia, rozciągano nad widownią specjalnie wykonane płótno. Odbywały się tu walki z dzikimi zwierzętami oraz walki gladiatorów. Gladiatoży, a byli nimi wybrani niewolnicy, jeńcy, skazańcy, szkoleni w specjalnej szkole, walczyli tu (dla rozweselenia widzów między sobą albo z dzikimi zwierzętami). Urządzano tu też walki na wodzie (gr. naumachie), wtedy, a arena była odpowiednio urządzona, napełniano ją wodą. Pod amfiteatrem wykonano liczne korytarze z przyległymi różnego rodzaju pomieszczeniami. Na arenie tego amfiteatru poniosło śmierć męczeńską bardzo wielu chrze-

KOŚCIOŁY EUROPEJSKIE

Konferencja Kościołów Europejskich zrzeszająca ponad 100 Kościołów chrześcijańskich naszego kontynentu, oraz Rada Konferencji Episkopatu Europy pragną pogłębić wzajemne kontakty i mniej więcej za trzy lata zorganizować drugą wspólną konferencję na szczycie. Pierwsza odbyła się w kwietniu 1978 w Chantilly k. Paryża. Zadanie stałego pielęgnowania stosunków międzywyznaniowych spoczywa na Wspólnym Komitecie obu organizacji, który zbiera się raz do roku. Tegoroczne spotkanie odbyło się na zaproszenie rzymskokatolików duńskich k. Kopenhagi. M.in. mówiono o problemie Irlandii Północnej, do rozwiązania którego Kościoły chcą wnieść większy niż dotychczas wkład.

KRYTYKA ŚFL

Ciężkie zarzuty Światowej Federacji Luterńskiej postawił Ulrich Duchrow, b. dyrektor do spraw studiów tej organizacji. Jego zdaniem, federacja reprezentuje dwuznaczną teologię, która szkodzi ekumenii i Światowej Radzie Kościołów. Jej działalność skierowana jest na podtrzymanie podziału konfesyjnego i nie troszczy się zupełnie o przezwyciężenie „pozateologicznych czynników podziału”.

WIZYTA PRZEDSTAWICIELI HEKS W POLSCE

W dniach od 14 do 23 maja br. przebywali w Polsce dwaj przedstawiciele Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelicznych Szwajcarii: Dr Hans Schaffert — sekretarz generalny i Marientta Boromar. Goście spotkali się z kierownictwem Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, odbyli posiedzenie z członkami Komisji Pomocy Międzykościelnej PRE oraz zostali przyjęci w Urzędzie do Spraw Wyznań. Odwiedzili też niektóre parafie i domy opieki prowadzone przez Kościół Ewangelicko-Reformowany i Ewangelicko-Augsburski. HEKS wspiera od 35 lat finansowo i materialnie Kościoły zrzeszone w PRE.

WIZYTA DR VISCHERA W POLSCE

Na zaproszenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 19 do 28 maja br. przebywał w Polsce znany działacz i teoretyk ekumenizmu — Dr Lukas Vischer. Podczas pobytu w naszym kraju wygłosił on wykład na KUL-u i w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Poza tym odbył on rozmowy z czołowymi działaczami Kościołów zrzeszonych w PRE oraz z ks. kard. Franciszkiem Macharskim, rzymskokatolickim arcybiskupem — metropolitą krakowskim i bp. Władysławem Miziołkiem, wiceprzewodniczącym rzymskokatolickiej Komisji do Spraw Ekumenizmu. Dr L. Vischer

był do grudnia 1979 r. dyrektorem Sekretariatu Komisji Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów, a w październiku br. obejmie kierownictwo Instytutu Ekumenicznego przy Związku Kościołów Ewangelicznych Szwajcarii. Była to pierwsza jego wizyta w Polsce.

SYMPOZJUM NA KUL-U

Sekcja Teologii Porównawczej i Ekumenicznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, z okazji 10-lecia istnienia tej Sekcji, zorganizowała w dniach od 20—21 maja br. sympozjum naukowe na temat „Recepcja — nowe zadanie ekumeniczne dzisiaj”. Poza teologami rzymskokatolickimi uczestniczyli w nim także teologowie prawosławni i protestanccy. Wysłuchano referatów dr Lukasa Vischera, wieloletniego dyrektora Sekretariatu Komisji Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów, ks. prof. dr Wacława Hryniewicza, kierownika sekcji. ks. doc. dr Jerzego Gryniakowa (luterański) i dra Jana Anchimiuka (prawosławny).

KONSULTACJA KKE

Ks. Prof. Dr Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej uczestniczył w konsultacji Konferencji Kościołów Europejskich na temat: „Budowanie zaufania na obszarze państw-sygnatariuszy Układu z Helsinek”, która trwała od 29 maja do 3 czerwca br. w El Escorial k. Madrytu. Była to czwarta konsultacja KKE poświęcona realizacji Aktu Końcowego z Helsinek, w każdej z trzech poprzednich konsultacji brali udział przedstawiciele Kościołów z Polski.

WIZYTA SEKRETARZA GENERALNEGO CHKP

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 24 do 25 czerwca br. przebywał w Warszawie ks. Lubomir Mirzejovsky, sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Ks. Mirzejovsky spotkał się z przedstawicielami PRE i Polskiego Oddziału ChKP, podczas którego poinformował o aktualnych kierunkach działalności ChKP oraz o przygotowaniach do posiedzenia Komitetu Kontynuacji Pracy, które odbędzie się w październiku br. w Eisenach (NRD). Sekretarz generalny odbył także rozmowę z reprezentantami Warszawskiego Forum Chrześcijan Europy, podczas której rozważano możliwości zacieśnienia współpracy między obydwojema organizacjami stawiającymi sobie za główny cel aktywizowanie chrześcijan w działalności na rzecz pokoju. Na zakończenie wizyty Sekretarz Generalny ChKP został przyjęty przez ministra Jerzego Kuberskiego, kierownika Urzędu do Spraw Wyznań.

125-LECIE KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W EGIPCIE

W bieżącym roku Kościół Ewangelicki w Egipcie obcho-



Zmarł Patriarcha JAKUB III

W dniu 5 czerwca br. Jego Świątobliwość JAKUB III Syryjsko-Prawosławny Patriarcha Antiochii złożył wizytę J.E. Biskupowi Leonowi GAUTHIER — Sekretarzowi Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i zwierzchnikowi Starokatolickiego Kościoła w Szwajcarii.

W dniu 25 czerwca br. Jego Świątobliwość JAKUB III zasnął w Panu.

„Błogosławieni, którzy strzega świadectw Jego, i którzy Go ze wszystkiego serca szukają” (Fs. 119).

Świetlaną duszę Zmarłego Patriarchy polecamy miłosierdziu Bożemu.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

RADA SYNODALNA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

dził 125 rocznicę swego założenia. W 1855 r. odbył się pierwszy synod regionalny, wkrótce po przybyciu pierwszego misjonarza prezbiteriańskiego ze Stanów Zjednoczonych. Obecnie duchowni egipscy pracują w Północnym Sudanie i innych krajach arabskich.

Uroczystości jubileuszowe połączone były z poświęceniem kamieni węgielnych trzech nowych budynków: dla Ośrodka Geriatrii w Nasr City (przedmieście Kairu), budynku tzw. „Ezbekieh” w śródmieściu Kairu oraz dla domu proboszczów-emerytów. Z okazji tej uroczystości przedstawiciele wielu różnych Kościołów i organizacji kościelnych z Egiptu i innych krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz z Europy, Stanów Zjednoczonych i Kanady nadesłali swoje pozdrowienia i życzenia rozwoju.

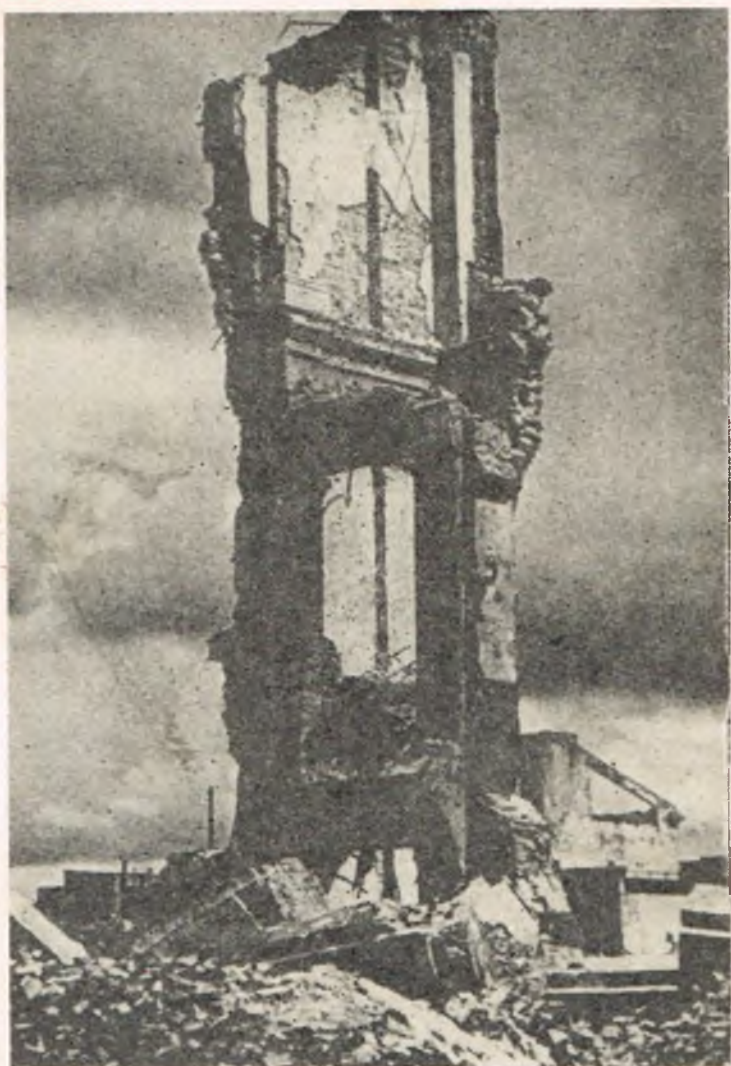
Podczas otwarcia nowego ośrodka przemawiał proboszcz najstarszej gminy ewangelickiej Kairu „Ezbekieh”, 96-letni ks. dr Ghobrial Risquallah. Rozbudowany ośrodek będzie mieścił biura zarządu gminy, poliklinikę, główne biuro do pracy audiowizualnej. Pobudowano piękną świątynię i szereg innych zakładów o charakterze społecznym i medycznym.

Podczas uroczystości nastąpiło przekazanie na ręce przedstawiciela Prezydenta Sadata dyplomu doktora honoris causa, przyznawanego Prezydentowi przez Muskingum College New Concord (Ohio, USA). Końcowe uroczystości odbyły się w największej protestanckiej świątyni w Kairze (Kas el Dubrar).

POWOŁANIE KOMITETU DORADCZEGO DO SPRAW ISLAMU W EUROPIE

Na zlecenie Konferencji Europejskich Kościołów (KEK) teologowie różnych wyznań z dziesięciu państw, utworzyli we Frankfurcie n/M, „Komitet Doradczy do Spraw Islamu w Europie”. Teologowie ci mają za zadanie zbadanie problemu ok. 5 milionów muzułmanów w krajach zachodnioeuropejskich, w większości robotników sezonowych. Komitet ma również na celu przekazanie Kościołom informacji o ważniejszych zagadnieniach tej stale rosnącej mniejszości wyznaniowej oraz podejmowania inicjatyw zmierzających do opieki nad sytuacją i stosunkami wzajemnymi w tym środowisku. Kadencja tego Komitetu trwa 4 lata. Przewodniczącym jego został wybrany anglikański biskup Guildforde (Anglia) Dawid Brown. Członkami Komitetu są przedstawiciele Kościołów ze Związku Radzieckiego, Rumunii, Jugosławii, Holandii, Szwajcarii, Szwecji, Francji, i Cypru.

Komitet powołany został na Zgromadzeniu KEK na Krezie w 1979 r., po wysłuchaniu sprawozdania z przebiegu wszechuropejskiej konsultacji na temat problemu Islamu w Europie. Na ten temat opublikowano szereg prac pt. „Muzułmanie w FRN”, „Współżycie z muzułmanami”. Dla diecezji rzymskokatolickich zorganizowano „Ośrodek dokumentacji dla spotkań chrześcijańsko-islamskich”. W Anglii działa „Ośrodek Studyjny dla stosunków chrześcijańsko-muzułmańskich przy Selly-Oak-Collega” (Birmingham).



Kiedy to było? Dawno... bardzo dawno, 41 lat temu. Suche i upalne ostatnie dni sierpnia 1939 roku wniosły do naszego domu niepokój. Ojciec miał twarz zatroskaną, popołudnia spędzał poza domem, a wieczorami prowadził z mamą długie, przyciszone rozmowy. Brat i ja czuliśmy się nieswojo i oswialiśmy się po kątach posmutniałego mieszkania.

1 września o godzinie 6 rano obudził nas głos syreny alarmowej. W chwilę później słychać było głuchoe odgłosy detonacji. W radio głos spikera ogłaszał alarm dla miasta Warszawy. Wojna! Mama stała przy otwartym oknie. Patrzyła gdzieś w górę ze stężałą, bladą twarzą, jakby stamtąd miało przyjść coś przerażającego. Jej drobne ręce trzęsły się i zaciskały kurczowo. Przytuliłam się do niej pełna lęku i w nadziei, że zaraz się uśmiechnie, i że ten uśmiech jak zawsze przywoła spokój i radość. Nie objęła mnie, stała nieruchoma i drżąca. Podniosłam głowę zdziwiona. Jej oczy stawały się szkliste



Kiedy się śmiała — wydawała nam się zawsze, że to srebrzysty głos kryształowych dzwoneczków zwiastuje radosną nowinę. Usta i oczy stworzone miała do uroczego śmiechu. Była piękną, młodą kobietą o delikatnej cerze i jasnych, puszystych włosach. Emanowała z niej pogoda ducha i niezmacona radość życia.

Miała nas troje — jak mawiała — „nieznośnych dzieci”: meża, starszego o rok brata mego Michała i mnie, dziesięcioletnie brzydactwo, z chudymi nogami i cienką szyją. Brat — w przeciwieństwie do mnie był ładny i podobny do matki. Mieliśmy też i bardzo różne usposobienia. Brat był ruchliwy, zwinny i przedsiębiorczy. Ja zaś byłam trochę nieśmiała, skryta i skłonna do fantazjowania. Łatwo ulegałam wzruszeniu i nietrudno było przyprawić mnie o łzy. Z tej ostatniej cechy brat mój pokpiwał często nazywając mnie „boksą”.

Mieszkaliśmy w Warszawie w trzypokojowym mieszkaniu, przy wąskiej uliczce na Starym Mieście. Mieszkanie było dość ciasne, ale mama umiała je tak urządzić, że każdy miał własny kącik urządony według swego upodobania.

Ojciec był cichym i łagodnym człowiekiem, oddanym rodzinie bez reszty. Życie nasze toczyło się rytmem spokojnym i uporządkowanym, w atmosferze ciepła rodzinnego i wzajemnej miłości. Kiedy czasem pojawiały się kłopoty, mama umiała zawsze je rozwikłać, a gdy już usłyszeliśmy jej srebrzysty śmiech — życie znowu stawało się piękne.

Ojciec wprowadzał nas w zaczarowany świat literatury. Lubił i zbierał książki. Miał sporą biblioteczkę i dużo czytał. Największym sentymentem darzył Sienkiewicza i czytał mam głośno jego dzieła. Lubiliśmy bardzo codzienną, poobiednią „godzinę czytania”. Mama, której ręce nigdy nie odpoczywały, siadała w fotelu przy oknie z jakąś robotą. My z bratem wciskaliśmy się między kolorowe poduszki na wielkiej staroświeckiej kanapie i wszystko dookoła przestawało istnieć. Ojciec czytał czystym, świetnie modulowanym głosem tak sugestywnie, że słuchaliśmy bez tchu, jak zaczarowani. Przeżywalismy przygody Stasia i Nelli, brat z wypiekami na twarzy pasjonował się perypetiami Kmicica, ja kochałam się skrycie i beznadziejnie w panu Michale Wołodyjowskim, a mama zaśmiewała się z forteli Onufrego Zagłoby. Kiedy sięgam pamięcią do tych szczęśliwych, dziecięcych lat, to najczęściej wspominam właśnie te najmiłsze „godziny czytania” i podejrzewam, że imię brata: Michał i moje: Barbara, a także ulubione powiedzonko ojca: „nic to, Baśka” — było podyktowane fascynacją sienkiewiczowskiej trylogii. Nawet wąsik nosił ojciec panamichałowy i kiedy był czymś szczególnie podekscytowany, wąsik ojca drgał charakterystycznym, zabawnym łikiem „małego rycerza”.

i zapadał w niespokojne drzemki. Któregoś dnia wyciągnął spod kocea wychudzoną rękę i przywołał mnie niecierpliwym gestem. „Baśka, pilnuj mamy... pilnuj jej...” wyszeptał z trudem. Kiedy na mój krzyk przybiegła mama — Michał nie żył. Widziałam przez łzy, jak ujęła w dłoń jego głowę i po chwili opuściła ją na poduszkę, jak martwy przedmiot, który wysunął się z rąk. Nie płakała. Nie mogłam tego znieść i nie mogłam tego zrozumieć. Nie mogłam zrozumieć jej przeraźliwego spokoju, suchych oczu. Mamo! — krzyczałam tłukąc pięściami o jej wychudzone kolana — Mamo! Czy ty nie czujesz, czy ty nie rozumiesz, że on nie żyje? Ty jesteś z kamienia! — Pozwoliła mi się wykrzyczeć, cierpliwie i w milczeniu gładząc mnie po głowie. Dozorca domu, w którym mieszkaliśmy, sklecił trumnę z paru szorstkich, nieheblowanych desek. Po paru dniach, kiedy było już po wszystkim — pojawiło się u mamy drżenie głowy, które mimo leczenia pozostało do dziś.

Od śmierci Michała nie odstępowałam matki na krok. Nie lubiła tego. Ciągle gdzieś biegała, dźwigając starą, zniszczoną torbę. Prosiła, bym zostawała w domu i nie oddalała się nigdzie. Nie słuchałam azazian

jej, drepcząc za nią wszędzie w milczącym uporze i w strachu, że coś się jej może stać, że nie wróci. Często od tych ciągłych wędrówek bolały mnie nogi i czułam, jak opuszczają mnie siły. Przystawała wtedy na chwilę i dotykała dłonią mego czoła. Bała się, bała się o mnie, o moje zdrowie. Wydawało mi się, że to było jedyne ludzkie uczucie, które wtedy odczuwała. Jak bardzo jej wtedy nie rozumiałam.

Przetrwałyśmy lata okupacji, przetrwałyśmy Powstanie Warszawskie i obóz w Pruszkowie. W pierwszych dniach wolności powróciliśmy do leżącej w gruzach stolicy. Nie istniało Stare Miasto ani cicha uliczka, przy której był nasz dom.

Dzisiaj Warszawa jest taka piękna, gwarna, ruchliwa, jakby tamtych lat nie było wcale. Mieszkamy w centrum miasta razem: mama, ja, mój syn z synową i maleńki mój wnuczek, trzymiesięczny Paweł — prawnuk mojej matki. Matka ma teraz 74 lata. Jest siwą, kruchą staruszką, którą otaczamy największą troskliwością i czułością. Milcząca i cicha żyje we własnym świecie, którego czas zatrzymał się w jakiejś przerażającej godzinie tamtych, okrutnych lat.

Czasem w ciepły dzień lata prosi, by zabrać ją na mały spacer po Starym Mieście. W tym roku dreptała z wysiłkiem oparta o ramię mego syna zaułkami Starówki. Przystanąła w miejscu, gdzie kiedyś był dom naszej młodości. Na pięterku wąskiej kamieniczki okna były szeroko otwarte i wiatr rozwiewał biały obłoczek firanki. Matka stała wpatrzona w te okna i po chwili powiedziała do mnie z wymówką: — Strasznie jesteś zapominałska, Basiu, nie zamknęłaś okien, a jak będzie deszcz, to zmokną nam firanki.—

Nie docierał do niej wielojęzyczny gwar turystów zwiedzających



Stare Miasto. Dla niej istniały tylko te okna z firanką, a czas — był czymś nieistotnym.

Z milczącej drętwoty wyrывa ją tylko gaworzenie mego wnuka Pawła. Kiedy pochyla swą siwą, drżącą głowę nad tą małą istotką — oczy jej stają się jaśniejsze i na usta wypływa cień czulego uśmiechu. — „Jaki ładny jest nasz Michał, nasz mały rycerzyk...” — Nie wiem, czy myli tylko imiona, czy może widzi mego brata Michała. Nie pytam i nie dotykam tych spraw, bo mogę dotknąć rany niezagojonej. Mogę ją tylko pogłodzić po małych przezroczystych dłoniach — w milczącym zrozumieniu. Ale zawsze pamiętać będę wyraźnie i ostro tamten wrześniowy dzień sprzed ponad 40 laty, kiedy stała przy otwartym oknie i nie zapomnę tej jednej, jedynej łzy, wielkiej i ciężkiej, która spłynęła z jej twarzy i upadła na jej serce.

JADWIGA KOPROWSKA

W 41 rocznicę tragicznego września

1939

Ślad jednej łzy

1980

i zamglone, a po chwili spłynęła z nich wielka i ciężka łza, zostawiając na policzku błyszczący ślad. Pierwsza łza i ostatnia. Nie płakała nigdy więcej i nigdy więcej nie słyszałam jej śmiechu.

Pierwszy cios przyszedł szybko. W szóstym dniu wojny zginął ojciec. Przyniesiono go na jakimś cudzym kocu uwalanym gliną i ziemią. Był pierwszym martwym człowiekiem, jakiego widziałam po raz pierwszy w swym życiu. Mój ojciec. Wydawał się jakiś zmalala, zapadnięty w sobie z obcym, obojętnym wyrazem twarzy. Wstrząsana płaczem nie mogłam oderwać wzroku od ciemnej, zastygłej plamy na jego jasnych włosach. Robiło mi się słabo i zimno — lodowało zimno. Z głębi mieszkania dolatywał, cienki, dziecienny płacz Michała. Nie płakała tylko mama. Postarzała i przygarbiona, z zaciśniętymi ustami w surowy, nieznany grymas, zaprowadziła w domu ostre rygory. Z nerwowym pośpiechem wynajdywała nam rozliczne zajęcia bez słowa pociechy, bez gestu czułości. Teraz wiem, że była to samoobrona przed załamaniem. Musiała zebrać wszystkie wiatle siły za siebie i za nas dwoje, abyśmy mogli przetrwać to, co nas jeszcze czekało, a co było niewiadome i przerażające. Wtedy tego nie rozumiałam.

Skończyło się nasze dzieciństwo, a dom przestał być szczęśliwą, bezpieczną przystanią. W okresie okupacji zmienialiśmy często miejsce zamieszkania. Z jednego wyrzucano nas brutalnie, inne także były tylko krótkim przytuliskiem u obcych. Mama stawała się coraz drobniejsza, bledsza, nerwowa i zabiegana, w poszukiwaniu żywności i środków do życia.

W trzecim roku okupacji zachorował Michał. Nie trwało to długo, zaledwie kilkanaście dni. Stawał się milczący, cichy i zubożniały. Znany lekarz wstąpił się o jakieś zastrzyki, mama biegała po





MODLITW...

SRI LANKA I WYSPIY OCEANU INDYJSKIEGO

Kościół w Sri Lance, w dawnym Ceylonie, powstały w okresie panowania kolonialnego. Misjonarze portugalscy utworzyli w XVI i XVII w. pierwsze parafie rzymskokatolickie. Holenderski Kościół Reformowany pojawił się tutaj w XVII w., inne Kościoły protestanckie utworzono w okresie panowania brytyjskiego na początku XIX stulecia. Sri Lanka ma około 14 milionów mieszkańców, z czego 70% stanowią Syngalezi; pozostałe grupy to: Tamilowie cejlońscy i indyjscy, Maurowie, Europejczycy i inni.

Większość ludności (70%) wyznaje buddyzm, który dotarł tutaj z Indii w roku 247 przed Chrystusem. Resztę ludności stanowią hinduiści (17%), chrześcijanie (ponad 7%), z czego cztery piąte stanowią rzymskokatolicy i muzułmanie (6%). W kraju panuje pełna wolność religijna. Rząd traktuje w sposób równouprawniony wszystkie religie (np. w dziedzinie audycji radiowych). Nauczanie religii jest obowiązkowe w szkołach. Najważniejsze święta chrześcijańskie są świętami państwowymi. Nie ma żadnych ograniczeń w dziedzinie publikacji literatury religijnej lub działalności religijnej.

Podobnie jak w Indiach, Kościół Rzymskokatolicki w Sri Lance czyni starania o wprowadzenie tradycyjnych, miejscowych form kultowych do życia kościelnego. Od wielu lat prowadzone są owocne rozmowy z buddystami. Wielu rzymskokatolików angażuje się szczególnie aktywnie w rozwiązywanie wielkich problemów społecznych kraju.

W sprawach, w których w grę wchodzi interes narodowy, Kościoły działają często w uzgodniony sposób. Jest jeszcze jednak wiele do zrobienia w dziedzinie wdrożenia postawy ekumenicznej na szczeblu parafialnym. Anglikanie, metodyści, prezbiterianie i baptyści oraz diecezja Kościoła Indii Południowych w Sri Lance przyjęły przed kilkoma laty plan unii kościelnej. Nie doszło jednak jeszcze do jej wprowadzenia w życie; konsultacje trwają.

Centrum Studyjne do spraw Religii i Społeczeństwa w Kolombo przeprowadza program międzyreligijnych dialogów dla protestantów, rzymskokatolików i buddystów. Czasopiśmo „Dialogue” jest wydawane przez to centrum, które przeprowadza także badania religijno-socjologiczne, będące wzorem dla innych Kościołów w Trzecim Świecie.

Na Oceanie Indyjskim, niedaleko subkontynentu indyjskiego, znajdują się Malediwy obejmujące ponad 1000 wysp, które w 1968 r. połączyły się w niezależną republikę. Ludność tych wysp jest różnego pochodzenia i składa się z południowych Hindusów, Synga-



lezów i Arabów; w swojej większości należy ona do sunnickiego kierunku islamu. Kościół Anglikański w Prowincji Oceanu Indyjskiego ma diecezje na Mauritiusie, Madagaskarze, Seszelach i w innych częściach tego obszaru.

Lista Kościołów

Armia Zbawienia

Diecezja Dżafna Kościoła Indii Południowych
Holenderski Kościół Reformowany w Sri Lance

Konferencja Baptystów Sri Lanki
Kościół Metodystyczny w Sri Lance
Kościół Rzymskokatolicki w Sri Lance i na wyspach Oceanu Indyjskiego
Kościół Sri Lanki (anglikański)
Kościół w Prowincji Oceanu Indyjskiego (anglikański)

Misja Luteraska Sri Lanki Prezbiterium Lanki

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczynie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

Podziękowanie i prośba

Dziękujemy Bogu

za życie i świadectwo chrześcijan w Sri Lance;

za zagwarantowane w konstytucji prawa do swobodnego zwiastowania Ewangelii o Jezusie Chrystusie i wychowywania młodych ludzi w myśl jej idealów;

za dążenie do jedności, w którym uczestniczy aktywnie wielu chrześcijan.

Prosimy Boga

o pokój i przyjazne stosunki między obu wielkimi grupami ludności w Sri Lance, Syngalezami i Tamilami, i o harmonijne współżycie między wszystkimi mieszkańcami tej wyspy; w intencji wielu młodych ludzi, którzy po uzyskaniu wykształcenia nie mogą znaleźć zatrudnienia i zarabiać na własne utrzymanie;

o przezwyciężenie wszelkich przeszkód i szybką realizację unii między Kościołami ewangelickimi;

w intencji chrześcijan wysp Oceanu Indyjskiego, aby mimo wielkich odległości i dzielących ich różnic doświadczili jedności i wspólnoty, która jest darem Chrystusa.

Modlitwa z Indii

Boże, jak modlić się do Ciebie? Nazywam Cię „Królem Chwały”, lecz to, co widzę, jest ubóstwem ludzi.

Nazywam Cię „Panem Miłosierdzia i Zmiłowania”, lecz to, co widzę, jest niesprawiedliwością nałożoną na wielu.

Nazywam Cię „Ojcem” — i cóż czynię? Przechodzę obok biednych, walczę, oszukuję i oskarżam.

Wszelkimi środkami dążę do zrobienia kariery.

Boję się modlić.

Jest to postawa bardzo nierealistyczna.

Wydaje się, że Ty, który objawiany bywasz jako sprawiedliwość, miłosierdzie i miłość, obserwujesz z dystansu rozwój wydarzeń.

Panie, prosimy Cię, przybądź do nas i ukaz nam drogę.



Z potrzeby serca

AVE MARIA!

Za Twej opieki dowody jawne,
Za uśmiech losu, rycerstwo sławne,
Co się dla dobra Polski — uwija —
Ave Maria!

Za wszelkie Boga tak mnogie łaski
Z Twojej przyczyny — za słońca blaski,
Za krople deszczu, co ziemia spija —
Ave Maria!

Za łany zielone przyszłego chleba
Co bujnie nam rośnie z woli nieba
Przez co nas zmora nędzy omija —
Ave Maria!

Za płodne pola i żyzne łąki,
Za miodem pachnące barwne pąki,
Wśród których pszczoła szybko się zwiija
Ave Maria!

I za nadzieję zbawienia w niebie,
Gdzie wiecznie kochać będziemy Ciebie.
Za to, że miłość nam Twoja sprzyja —
Ave Maria!

BOGDAN NOWAK

Pod wsią Ulan

Kwiecień 1942 r. rozpoczął się dla oddziału dywersyjnego AK pod dowództwem „Stefana” (Stefana Wyrzykowski) pomyślnie. Wprawdzie ciężka, mroźna zima dała się porządnie wszystkim we znaki, ale z wiosną odżyły nowe nadzieje... Do oddziału przybyło 5 nowych ludzi i zaraz zaczęło się coś dziać... Podobno mieli oni „szczęśliwą rękę”, jak później mówiono po akcji.

Na mocy wyroku, podpisanego przez komendanta obwodu „Sulimę” (Stanisława Małeckiego), grupa dywersyjna w składzie: „Stefan”, „Kmicic” (Adam Wojtaszczyk), „Jacek” (Konstanty Socharczyk) i „Mina” (S. Gasiuk), wykonała wyrok na naczelniku urzędu skarbowego w Białej Podlaskiej, Kunickim. Kunicki od dłuższego czasu współpracował z gestapo, oddając mu różne usługi niegodne Polaka. Ta sama grupa pod dowództwem „Stefana” wykonała również wyrok na agronome z gminy Kornica. Wyrok ów został wykonany na szosie przy cmentarzu prawosławnym w Kornicy. Agronom, zacięty wróg Polaków, Ukrainiec z pochodzenia, współpracował z żandarmerią i policją ukraińską. Donosicielstwa agronoma spowodowały liczne aresztowania w Kornicy i jej okolicach. Wielu mieszkańców wsi wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec, bądź wtrącono do więzień i obozów pracy. Dla zdrajców i renegatów kara mogła być tylko jedna: kula w łeb.

* * *

Z końcem kwietnia kierownik komórki wywiadu, leśniczy Zalent, przekazał „Stefanowi” ważną wiadomość: w dniu 28 kwietnia wyjedzie z Radzyna do Łukowa gubernator dystryktu Lublin Ernest Zörner. Na podstawie tego meldunku, na szosie Radzyń-Łuków, pod wsią Ulan, zorganizowana została zasadzka.

W przeddzień zamachu „Stefan” i „Lech” (Stanisław Chmielarski) udali się do wsi, aby zorientować się dokładnie w terenie i wybrać dogodne miejsce na organizowaną zasadzkę. Po krótkiej naradzie postanowiono dokonać zamachu na zakręcie, a raczej łuku szosy, znajdującej się około 1 km od wsi Ulan. W miejscu tym znajdowały się dość wysokie skarpy, a ponadto wzdłuż szosy ciągnął się głęboki rów, nad którym rosło kilka mniejszych i większych wierzb. Tuż za nimi rozciągał się spory las sosnowy. W nocy z 27 na 28 kwietnia, cała grupa zamachowców — w sile około 20 „chłopców” — znalazła się w pobliżu wsi, aby już rano zająć wyznaczone stanowiska. Przejazdu gubernatora spodziewano się między godz. 9 a 10-ą. Cały oddział podzielony został na dwie grupy, rozmieszczone od siebie w odległości około 50 m., z wysuniętym do przodu obserwatorem. Rozmieszczenie stanowisk było następujące: po lewej stronie szosy znalazła się grupa „Stefana”, natomiast grupa dowodzona przez „Lecha” zajęła stanowisko po prawej stronie szosy.

Nielatwe są chwile takiego oczekiwania. Czas wlecze się niemiłosiernie długo, sekundy



wydają się minutami, a minuty godzinami. Udziela się mimo woli zdenerwowanie, wzrasta napięcie. Może Niemcy nie nadjadą?

Wiadomo, że najlepsze nawet plany nie zawsze się udają. I rzeczywiście, wypadki tego dnia potoczyły się zupełnie inaczej, niż przewidywano. Niespodziewanie wczesnym rankiem wyruszyła z Radzyna do Łukowa ekspedycja karna w sile około 100 żandarmów, do których przyłączył się gubernator dystryktu. Ekspedycja ta wyruszyła na skutek odczepienia przez kolejarzy w Łukowie wagonu z amunicją. Wyczyn łukowskich kolejarzy był tak niecodziennym wydarzeniem, że postanowiono zawiadomić o tym radzyńskie gestapo. I oto już na drugi dzień około 100 żandarmów załadowało się na samochody, aby srodcą ukarać śmiałków, dopuszczających się takiego niedbalstwa wobec „Wielkiej Rzeszy”.

Tymczasem znajdujących się w akcji partyzantów nie zdołano w porę uprzedzić. Być może, gdyby „Stefan” otrzymał meldunek o zmianie sytuacji, zasadzka nie doszłaby w ogóle do skutku albo miałaby inny przebieg? Ale wracamy do przebiegu wydarzenia. Po pewnym czasie wysunięty do przodu obserwator powiadomił „Stefana” dowodzącego zasadzką o nadjeżdżających samochodach. Gdy ukazały się pierwsze wozy zorientowano się, że zaszły jakieś nieprzewidziane zmiany — zamiast wozu gubernatora i jego ewentualnej eskorty — pojawiło się kilka ciężarówek. Ponieważ nie można już było odskoczyć od szosy, trzeba było przyjąć walkę ze znacznie liczniejszym wrogiem...

Do pierwszego wozu otwarto ogień z broni ręcznej i maszynowej, chcąc w ten sposób zdezorientować wroga. Samochód z żandarmerią przejechał pod ogniem, minął zakręt szosy, ale tam dostał się pod ogień drugiej grupy, dowodzonej przez „Lecha”. Przywitany jeszcze raz silnym ogniem, zwałił się do rowu. Tymczasem drugi samochód, z zabitym kierowcą i martwą już załogą, zatrzymał się po kilku metrach, a pozostałe samochody (w tym gubernatora dystryktu) zdążyły zawrócić. Wiały w stronę Radzyna, aż się za nimi kurzyło. Na zdobyty samochód wsiadło 6 partyzantów wraz ze „Stefanem”

i rozpoczęło pościg za uciekającymi Niemcami, prowadząc ogień z erkaemu ustawionego na dachu szoferki. Po około 2 kilometrach nieudanego pościgu zawrócili do pozostałej grupy. Wystraszonych Niemców nie sposób było już dogonić. Zasadzka wprawdzie nie zakończyła się pewnym powodzeniem, ale i tak sukces był ogromny: zdobyto 20 pistoletów maszynowych, 10 rewolwerów, większą ilość amunicji i żywności, dwa samochody ciężarowe. Ponadto w zasadzce zginęło 21 Niemców.

Można bez przesady powiedzieć, że akcja pacyfikacyjna żandarmerii radzyńskiej, skierowana do Łukowa, zakończyła się sromotną klęską. A jeśli weźmie się pod uwagę, że oddział „Stefana” nie poniósł żadnych strat w ludziach — to zwycięstwo pod wsią Ulan nad silną i dobrze uzbrojoną żandarmerią nabrało szczególnego znaczenia. Okupanci jeszcze raz przekonali się, że dawno minęły te czasy, kiedy mogli bezkarnie poruszać się po szosach, wsiach i miasteczkach. Przekonał się również o tym osobiście sam gubernator dystryktu lubelskiego Ernest Zörner. Na długo zapamiętał chyba sromotną ucieczkę przed ścigającymi go partyzantami na szosie Ulan — Radzyń. Sukces oddziału „Stefana” odbił się głośnym echem w całej okolicy, zachęcając inne oddziały leśne do wzmożonej działalności.

Wkrótce do oddziału zaczęli zgłaszać się nowi ochotnicy. Nie zabrakło wśród nich i łukowskich kolejarzy, od pewnego czasu ściganych dzień i noc przez gestapo i żandarmerię. Jednym z nich był Czesław Mściłchowski (ps. „Kolejarz”), który w rok później wziął udział razem z „Żudrokiem” w udanym zamachu na zdrajcę i gestapowca, okrutnego Michała Szymańskiego. Szymański był przez przeszło 2 lata postrachem ludności polskiej i żydowskiej, zamieszkałej w gminach: Dubów, Łomazy, Rossosz i Wisznice. Jego każdy przyjazd znaczył mord i aresztowanie. Wyrok na zdrajcy wykonano w Białej Podlaskiej — w biały dzień, podczas największego ruchu...

CZESŁAW BUJNIK

SZKOLNE ŻYCIE

A więc — szkoła! Lekcje, słupki,
dużo sportu i czytania...
Znowu każdy dzień za krótki,
bo nauka nas pogania...

Lśni białością mój kołnierzyk,
wkładam szybko fartuch nowy
I z tornistrem — jak żołnierz —
maszeruję wprost do szkoły!

Obok mama, też przejęta,
czasem trochę mnie pogania
(dla niej szkoła ma coś z święta,
więc szanuję jej starania)...

Najpierw — w szatni przywitanie
koleżanek i kolegów,
i ciekawość — co się stanie
dziś na lekcjach? — lecz już w biegu

do swej klasy, ławki starej,
w zeszłym roku tak lubianej
— bo obszernej i wygodnej
(choć trochę odrapanej)...

Dzwoni dzwonek, szepty cichną,
Pani wchodzi — my wstajemy
i z uśmiechem na „dzień dobry”
wszyscy głośno skandujemy:

„Dzień-do-bry E-ni!”
Już trwa lekcja, więc siadamy,
Wyjmujemy książki, pióra —
Coś nowego dziś poznamy...

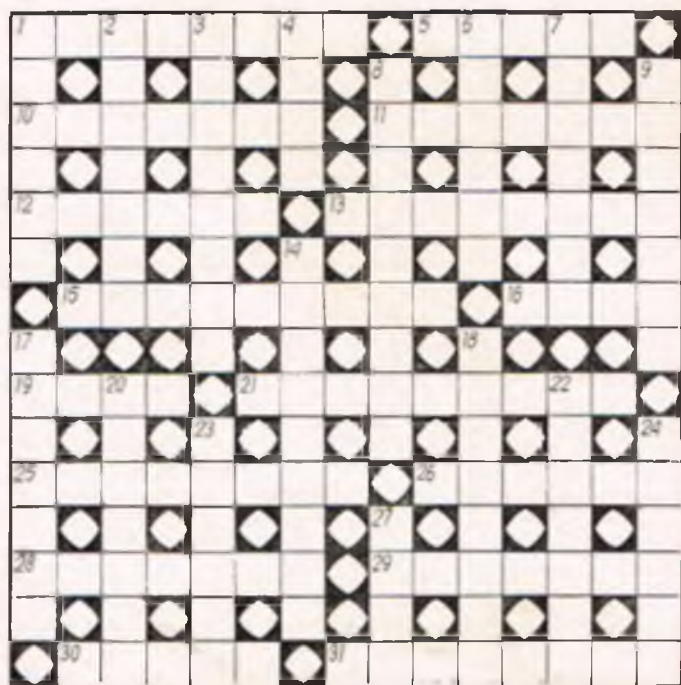


Chociaż czasem bardzo trudno
grzecznie siedzieć przez godzinę
— to nie szkoda, nie jest nudno,
bo tworzymy tu rodzinę —

Jedną całość, chociaż małą,
koleżeńską i wesołą —
w sumie zgodną i szczęśliwą
nazywaną krótko: szkołą...

Gdy ktoś spyta (tak poważnie):
„Jak ci leci szkolne życie?”
Powieм szczerze (i odważnie),
że — po prostu... znakomicie!

E.R.



16

KRZYŻÓWKA NR

POZIOMO: 1) zwycięzca Turków spod Wiednia, 5) emblemat, symbol. 10) ze szczelami, 11) część wiersza, 12) wielkie nieszczęście, 13) narzędzie, aparat, 15) część samochodu osobowego, 16) śląski brydż, 19) pasza dla bydła, 21) poręka, 25) puszysta tkanina do ocieplania ubrań, 26) góralska kamizelka, 28) użyteczny w łazience, 29) pracownia artysty, 30) europejska metropolia, 31) sportowiec z piłką.

PIONOWO: 1) strata, uszczerbek, 2) grudniowa solenizantka, 3) magazyn zbożowy, 4) skorupiak morski, 6) wiwat! 7) szelma, hultaj, 8) walczy na planszy, 9) opryszek, rozbójnik, 14) oszklona szafka na porcelanę, szkło, srebro, kryształy, 17) kalumnia, oszczerstwo, 18) umysł, rozum, 20) zbiorowa prośba, 22) żona Władysława Jagiełły, 23) teren z zielenią przeznaczony do spacerów, 24) awaria w mięśniu, 27) postać z „W pustyni i w puszczy”.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 16”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 12

POZIOMO: sztuczka, proso, robinia, rogówka, galion, intencja, Kamizelka, baki, orka, kabriolet, kiermasz, bombka, Wilanów, ekierka, łaska, ospałość. **PIONOWO:** struga, tabelka, cynfolia, Krak, rygiel, Szwecja, kronikarz, paraliż, lekarstwo, podkowa, borowina, Kreolka, embargo, kminek, zapaść, keks.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Adolf Ludwik z Komborni oraz Andrzej Musiał z Pabianic.

Nagrody prześlemy pocztą.

B

ez względu na kształt i wielkość wszystkie domy na świecie pełnią tę samą fundamentalną funkcję — umożliwiają człowiekowi przetrwanie. Bez względu na położenie geograficzne i klimat — dom jest miejscem, w którym człowiek zaspokaja większość swoich podstawowych potrzeb, w którym rodzi się, żyje i umiera. To prawda, że w miarę rozwoju cywilizacji elementarne funkcje domu przejmują inne instytucje. W krajach cywilizowanych człowiek rodzi się i umiera na ogół w szpitalu. Sypia od czasu do czasu w hotelu, stołuje się w restauracji lub stołówce i może nawet odpoczywać poza domem. Wcale jednak nie oznacza to, że dom przestał być podstawowym miejscem egzystencji ludzkiej. Dom stanowi bowiem materialne podłoże rodziny. Można sobie doskonale wyobrazić pracę i wypoczynek poza domem, ale niepodobna wyobrazić sobie życia rodzinnego w oderwaniu od domu. Dom, ów materialny wytwór sztuki budowlanej, jest bowiem miejscem, w któ-



NASZ DOM

— Z KTÓREGO SIĘ WYSZŁO I DO KTÓREGO SIĘ WRACA

rym spotykają się regularnie wszyscy członkowie rodziny. I wcale nie ma znaczenia, jak często i na jak długo spotykają się, ważne jest przede wszystkim to, im mogą się spotykać.

Dom jest więc przede wszystkim instrumentem umożliwiającym przetrwanie. Ale nie tylko. Człowiek może bowiem biologicznie trwać mieszkając pod mostem i myjąc się w rzece. Kiedy zaś mówimy o domu jako środku umożliwiającym przetrwanie, to nie mamy na myśli jedynie biologicznej egzystencji, lecz myślimy o życiu godnym człowieka — życiu dobrym. Warunkiem tego zaś jest dobry dom.

Kryteria oceny domu są różne. W zależności od punktu widzenia inaczej będzie oceniał dom jego mieszkaniec, projektant inwestor czy lekarz. A że są one jednocześnie uwarunkowane społecznie, historycznie a nawet klasowo, jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że w różnych epokach historycznych i w różnych klasach społecznych mówiąc o dobrym domu będzie miało się na myśli różne rzeczy. Ale jedno można powiedzieć z całą pewnością, i jest to twierdzenie ważne dla wszelkich społeczeństw i wszelkich epok historycznych — nie jest dobrym domem, dom, który nie pozwala na zaspokojenie elementarnych potrzeb biologicznych swoich mieszkańców. Nie jest więc dobrym domem (uwzględniając nasze warunki klimatyczne) ten, w którym jest nieustannie zimno, w którym przecieka dach, a hałas uliczny przekracza wszelkie dopuszczalne normy. Nie jest dobrym domem ten, w którym człowiek czuje się źle. Zatem więc pomiędzy domem, jako materialnym instrumentem przetrwania, a dobrym samopoczuciem — jako pewną istotną dla człowieka wartością — wcale nie jest tak odległa i nierzeczywista; jak się to z pozoru wydaje.

W drugim rozumieniu dom to przede wszystkim pewien szczególny układ sto-

sunków społecznych, zamieszkujących w nim osób. Kształt owych stosunków zależy przede wszystkim od struktury rodziny i właściwego jej stylu życia. W tym znaczeniu dom to nie tyle miejsce, w którym się mieszka, ile raczej miejsce, z którego się wyszło i do którego się wraca. Każdy z nas ma bowiem w swych wspomnieniach jakiś dom. Niektórzy wspominają swój dom z czułością, rozrzewaniem, żalem lub nienawiścią. Jeśli jednak sięga się pamięcią do początków swego świadomego życia, to wspomina się dom. Dom jest bowiem dla człowieka pierwszą i najważniejszą szkołą życia. Właśnie w domu człowiek uczy się chodzić, uczy się poznawać i nazywać świat, w domu przeżywa pierwsze wzruszenia i radości. W domu też odbywa pierwsze lekcje moralności. Uczy się, co wolno, czego nie wolno, co dobre a co złe, uczy się podstawowych zasad postępowania moralnego. Podobnie jak rodzina, jest podstawową komórką społeczną, tak samo dom jest podstawowym środowiskiem społecznym człowieka. Do żłobka, do przedszkola, do szkoły, do pracy czy do kina wychodzi się, ale tylko do domu wraca. To właśnie jest miejsce, w którym człowiek jest u siebie. To jest miejsce, w którym — w miarę rozwoju — człowiek uświadamia sobie własną tożsamość, uczy się być sobą i uczy się prostych zasad współżycia z innymi ludźmi.

Istnieje jeszcze inne, bardziej abstrakcyjne pojęcie domu. W jego rozumieniu dom to nie tyle miejsce, w którym się mieszka, to nie tyle miejsce, w którym pobiera się naukę życia, to przede wszystkim miejsce, w którym człowiekowi jest dobrze, w którym w największym stopniu może urzeczywistnić swój ideał dobrego życia. Wszędzie dobrze — powiada przysłowie — ale w domu najlepiej. W tym filozoficznym niejako pojęciu domu, dom jest miejscem, w którym spotykają się różne wartości — i przyjemności, i mi-

łość, i radość, i głębokie wzruszenia estetyczne, i życzliwość, i odpowiedzialność, i przyjaźń, i jeszcze wiele innych wartości.

Porównajmy, w dużym skrócie przedstawione wyżej rozumienia domu. Dom jako pewien wytwór materialny jest rzeczą, która ma wymiarną wartość; domy się sprzedaje i domy się kupuje. Na mieszkania się czeka i o mieszkaniu się marzy. Dom, pojmowany jako pewne elementarne środowisko społeczne człowieka, jest czymś, co jest przez nas zastane: nikt z nas nie wybiera sobie przecież domu. Każdy rodzi się w określonym środowisku społecznym i przez całe lata w nim pozostaje. W trzecim rozumieniu dom jest pojmowany jako pewien ideał, jako pewien szczególny układ wartości, istotny dla nas przede wszystkim dlatego, iż stanowi on konieczny element dla naszego ideału dobrego życia. W tym właśnie rozumieniu dom jest czymś, co się tworzy, co ma charakter całkowicie indywidualny — mój dom jest moim domem, tak samo jak wytwory mojej pracy są moimi wytworami. Zdobycie domu, jeśli się posiada pieniądze lub odpowiednie znajomości, nie jest rzeczą trudną. Nietrudno także założyć rodzinę. Ale stworzenie domu, w którym człowiek wraz ze swymi najbliższymi mógłby być naprawdę szczęśliwy — jest czymś niezwykle trudnym i nieczęsto spotykanym.

Morał: w każdym z trzech wyróżnionych znaczeń człowiek bezdomny to człowiek nieszczęśliwy. Sam dom nie gwarantuje jeszcze szczęścia, ale brak w sposób konieczny pociąga za sobą nieszczęście. Tak więc, jak widzimy nawet dom może stać się przedmiotem refleksji filozoficznej...

HERBERT WIDERA

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



Jednym z ostatnich ludów europejskich, który dopiero w 14 wieku przyjmuje chrześcijaństwo jest naród litewski. Na tak późne zakorzenienie się wiary Chrystusowej u naszych północno-wschodnich sąsiadów wpłynęli bez wątpienia Krzyżacy. Wprawdzie jako zakonnicy rycerze byli powołani do obrony i krzewienia wiary chrześcijańskiej wśród pogan, ale im chodziło raczej o rozszerzenie panowania własnego, a nie Chrystusa. Planując zagarnięcie i kolonizowanie olbrzymiego obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego — zauważa słusznie nasz historyk Karol Szajnocha — nawracali Litwę tak, aby jej nigdy nie nawrócić, co stwarzało pretekst do ciągłych germanizacji, stale poszerzanego pogranicza. Władcy

litewscy szybko zrozumieli, jakie intencje i zamiary kierują krokami nieuczciwych zakonników z czarnymi krzyżami na białych płaszczach.

Król litewski Mendog, dla którego Krzyżacy wystarali się o koronę, chcąc zrobić z niego powolne sobie narzędzie, mimo przyjętego chrztu wrócił do pogaństwa. Krzyżacy ujarzmiли na jakiś czas Żmudź i tepili tam bezlitośnie nie tylko pogan, ale także ludność ochrzczoną. Zagrożona ciągłymi najazdami Litwa zaczęła skłaniać się coraz bardziej ku nekanej przez tych samych wrogów Polsce. Ważnym wydarzeniem w historii tak państwa polskiego jak też Litwy było, zawarcie unii między obu krajami, opartej na małżeństwie polskiej królowej Jadwigi z wielkim księciem litewskim Jagiełłą.

Jadwiga — młodociana królowa dla dobra kraju i Kościoła zgodziła się poślubić prawie trzykrotnie starszego od siebie księcia Jagiełłę. Ślub odbył się w Krakowie w 1386 roku. Zaraz też Jagiełło został koronowany na króla Polski. Obydwa te akty poprzedził chrzest księcia Jagiełły, na którym władca otrzymał chrześcijańskie imię Władysław.

Niedługo po koronacji Jagiełło wyruszył do rodzinnego kraju, by przeprowadzić gruntowną chrystianizację Litwy. Chodziło wyłącznie o Litwę i Żmudź, a nie o całość Wielkiego Księstwa Litewskiego, w skład którego wchodziły olbrzymie obszary ruskie, wyznające Chrystusa już od stuleci w obrządku prawosławnym. Także na Litwie, zwłaszcza w miastach, był już pewien procent chrześcijan obydwu obrządków, ale Jagiełło przyjąwszy katolicyzm zobowiązał się jemu dać pierwszeństwo na Litwie. Do pracy misyjnej zabrał się król z całą gorliwością neofity. Narazając się na niezadowolone i buntne, działał szybko i zdecydowanie. Bojarom, czyli wielkożom litewskim przyjmującym katolicką wiarę dawał specjalne przywileje. Podobno bardzo często przemawiał osobiście do zgromadzonego ludu, by przyjmował chrzest z rąk przybyłych z królem misjonarzy polskich.

W roku 1387 król ufundował dla Litwy biskupstwo w Wilnie, a trzydzieści lat później w Miednikach dla Żmudzi. Obydwa te biskupstwa poddał metropolii gnieźnieńskiej, cementując jedność kościelną i umacniając unię polityczną obu wielkich narodów.

Przeciwnikiem uzależnienia biskupstw litewskich od metropolii polskiej był rządca Litwy z ramienia Jagiełły — książę Witold. Witold planował utworzenie oddzielnego arcybiskupstwa dla Wielkiego Księstwa. Do założenia jednak samodzielnej metropolii litewskiej nie doszło. Udała się natomiast Księciu próba utworzenia niezależnej metropolii obrządku wschodniego. Synod biskupów prawosławnych wybrał w roku 1414 na metropolitę kijowskiego i całego Wielkiego Księstwa Litewskiego Grzegorza Camblaka, skłóconego z patriarchą w Konstantynopolu. Metropolita Camblak udał się na czele delegacji prawosławnych biskupów ruskich i litewskich na sobór do Konstancji, by zawrzeć unię z patriarchą zachodnim. Nim uzgodniono warunki unii Camblak zmarł i nie doszło do zjednoczenia prawosławia z katolicyzmem w Księstwie Litewskim.

Zapał apostolski ogarnął także Polskę i gdy nie wszyscy mogli udać się na misje litewskie i żmudzkie, usiłowali tym gorliwiej pracować na miejscu. Błogosławiony wpływ miała postawa królowej Jadwigi. Ona funduje wiele kościołów, między innymi świątynię jagiellońską w Poznaniu. Dba też bardzo o rozwój nauki, która wówczas była niemal w całości w rękach duchownych. Nawet na łożu śmierci wszystkie klejnoty ofiaruje na odnowienie i rozbudowę uniwersytetu krakowskiego, który odjazd z piastowskiego zmienia miano na jagielloński. Królowa Jadwiga zmarła w 29 roku życia. Zegnała ją z ogromnym żalem cała Polska i Litwa. Wszyscy byli przekonani, że zgasła wielka święta. To jej w głównej mierze Kościół zawdzięcza chrystianizację Litwy.

KSIADZ ŁUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Woda w kosmetyce

Wiadomo, że woda jest niezbędna dla każdej skóry, jeśli jednak idzie o skórę twarzy, to wodę stosować trzeba umiejętnie i zależy od tego, jaką mamy cerę — suchą, tłustą czy mieszaną.

Z cerą tłustą jest mniej kłopotów niż z suchą. Tłusta cera wymaga wody gorącej z dodatkiem niewielkiej ilości boraksu. Mniej więcej łyżeczka od herbaty na dwa litry wody.

Dla suchej cery używamy wodę chłodną z dodatkiem 20—30 kropli gliceryny na litr wody.

Korzystnym zabiegiem, odżywczym dla skóry zwiotczałej, suchej i skłonnej do zmar-

szek, jest „kąpiel naprzemienna”. Przygotowujemy sobie do niej wodę w dwóch miszkach — w jednej gorącą, w drugiej zimną. Przez pół minuty opłukujemy twarz wodą gorącą, nie wycierając, a następnie pół minuty opłukujemy twarz zimną wodą i tak na przemian przez kilka minut. Ostatnie płukanie powinno być w zimnej wodzie. Po osuszeniu wklepujemy w skórę końcami palców tłusty krem, szczególnie dokładnie wklepując pod oczami oraz w miejscu, gdzie tworzą się tak zwane „kurze łapki”.

Przy suchej cerze dobrze robi raz lub dwa razy w tygodniu mycie twarzy w płatkach owsianych lub w otrąbkach pszennych. Dwie łyżeczki płatków lub otrąbek zalewamy na pół godziny 3—4 łyżeczkami ciepłej wody. Tą papką myjemy kilkakrotnie twarz, pozostawiając resztę na skórze na ok. 10 minut, po czym splukujemy letnią wodą.

W pielęgnacji twarzy ważne jest, jakiego mydła używamy. Dla cery suchej, wrażliwej, łatwo łuszczącej się, najlepsze jest mydło przetłuszczone, lanolinowe lub oliwkowe. Dla cery tłustej, mającej skłonność do wągrów, wskazane jest mydło siarkowe lub rumiankowe. Osoby cierpiące na nadmierną potliwość nie powinny używać mydeł perfumowanych. Mydła perfumowane o wyraźnym zapachu są przyjemne w użyciu, ale pod tym warunkiem, żeby były dostosowane zapachem do zapachu używanych przez nas perfum lub wód kwiatowych. Brak harmonii woni jest tak samo przykry, jak brak harmonii dźwięków. Jeśli więc używamy wody kwiatowej o zapachu konwalii, to i mydło, którym się myjemy powinno mieć lekki zapach konwalii. Tę zasadę należy również stosować przy używaniu dezodorantów.

A.M.

Deser na niedzielę

„Melba” domowym sposobem

Po raz pierwszy, pod koniec XIX w., znakomity francuski kucharz — Escoffier na cześć śpiewaczki operowej o pseudonimie — „Melba” sporządził deser o tej nazwie.

Deser ten możemy wykonać także w warunkach domowych. Wystarczy do tego kilka porcji gotowych lodów waniliowych, tyle samo polówek brzoskwiń z kompotu oraz mały słoik galaretki malinowej. Lody należy włożyć do szklanych pucharków. Na nie kładziemy brzoskwinie okładając je dookoła galaretką malinową

Krem agrestowy

1/2 kg dojrzałego agrestu oczyścić z szypulek, umyć i zalać 1 szklanką wrzątku, raz zagotować i przetrzeć przez sito. Do gorącego przecieru wsypać trochę galaretki agrestowej i wymieszać aż do całkowitego rozpuszczenia się żelatyny. Pozostawić do ostudzenia. W tym czasie rozetrzeć i opakowanie twarożku homogenizowanego z jedynym opakowaniem śmietany, łyżką cukru-pudru i cukrem waniliowym. Następnie ubijając twarożek wlewać po trochu galaretkę. Krem przełożyć do szklanej kompotiery, przybrać po wierzchu owocami agrestu i biszkoptami lub innymi drobnymi ciasteczkami. Pozostawić w lodówce do zastygnięcia. Podawać zimny.



Czy wiecie, że...

W przebiegu badań nad zmianami, jakie powoduje alkohol w organizmie człowieka, stwierdzono u 16 na 20 przebadanych alkoholików poważny niedobór żelaza we krwi. Jedną z przyczyn tego stanu jest nadkwasota soku żołądkowego i ogólny stan niedożywienia! Tak, niedożywienia, mimo nawet sutych zakąsek! Wiadomo, że apetyt człowieka reguluje zapotrzebowanie kaloryczne organizmu. Alkoholik, który ze spożytego alkoholu otrzymuje przeciętnie około 1000—2000 kal. dziennie — wywołuje w ten sposób u siebie brak apetytu, a tym samym zaburzenia w odżywianiu.



Prof. H. Kalg (RFN) zauważył, że człowiek, który przeszedł resekcję żołądka pija się dużo szybciej. Podobnie chory na wątrobę jest nieodporny na alkohol, bowiem rozkład alkoholu przez utlenianie odbywa się u niego 90% w wątrobie.

Niektóre leki, min. piramidon, pabialgina, luminal, spożywane wraz z alkoholem, nawet w małej ilości, spowodować mogą zmiany psychiczne, aż do silnego zatrucia włącznie.

Sporo wypadków, wskutek zasypiania za kierownicą, spowodowanych jest zatruciem tlenkiem węgla. Dostaje się on do wnętrza wozu przez nieszczelne rury wydechowe i tłoki. Podczas jazdy zespołowej (w kolumnach) w tunelach, pod wiaduktami, tlenek węgla przenika od zewnątrz przez wietrznik umieszczony zbyt nisko na przodzie samochodu, względnie przez otwory przy skośnie otwartych łucikach. A wówczas im większa szybkość, tym więcej wpada do wozu tlenku węgla. Kiedy kierowca jest palaczem, choruje na zaburzenia krążenia lub rozedmę płuc, wówczas niedotlenienie jest jeszcze większe. Nagromadzenie tlenku węgla we krwi zmniejsza szybkość reakcji, powoduje senność, upośledza wzrok i — szczególnie nocą — zmniejsza zdolność przystosowania oczu do światła.

Dla celów doświadczalnych przyuczono psa do biegu w ruchomej klatce-bębnie. Codziennie zwierzę przebiegało 25 kilometrów, otrzymując normalne pożywienie. Pies czuł się

dobrze, był wesoły i nawet przybierał na wadze. Kiedy jednak część cukru zawartą w jego dziennej racji pokarmu zamieniono na taką samą kalorycznie ilość spirytusu rozcieńczonego wodą — był w stanie, bez zmęczenia, przebiec nie więcej niż 16 kilometrów, a jednocześnie wyraźnie zaczął chudnąć. Gdy po upływie pewnego czasu zaprzestano podawania spirytusu i pies wrócił do dawnego pożywienia, szybko odzyskał poprzednią wagę i znowu bez zmęczenia przebiegał swoje 25 km dziennie.

wybrała: A.M

Czy wierzyć wróżbom?

Ciekawość przyszłych zdarzeń, wiara w znaki magiczne i istnienie tajemniczych mocy, które kształtują los ludzki jest stara jak świat. W Stanach Zjednoczonych astrologiczny biznes rozwinął się najpomyślniej, ponad ćwierć miliona osób zajmuje się zawodowo astrologią. Wszędzie też, nie tylko w Ameryce, w wielkich miastach poza astrologami czerpią zyski z ludzkiej łatwowierności również wróżki i magicy. Wróżki zazwyczaj przepowiadają przyszłość na podstawie pewnych zewnętrznych znaków i symboli. Mniej wyrafinowane współczesne Sybille używają przeważnie kart, fusów z kawy lub liści herbaty, fasoli albo zwykłej szklanej kryształowej kuli. Cóż to jednak znaczy wobec starożytnego i średniowiecznego arsenału wróżbiarskiego? Wtedy znano więcej niż sto sposobów ujawniania tajemnic przyszłości.

Według dawnych wierzeń Gallów charakter i przyszłość każdego człowieka zależne były i silnie związane z Ziemią i Słońcem, a los — już w dniu narodzin — określało położenie tych dwóch planet. Druidowie galijscy, którzy spędzali wiele lat na medytacjach wśród puszczy i lasów twierdzili — na podstawie wieloletnich obserwacji — że każda istota ludzka ma swego przedstawiciela w jednym z drzew, w którym jest związana podobieństwem i cechami charakteru. Drzewa różnią się między sobą, tak jak i ludzie. Są drzewa ozdobne, mocne, samotne i grupowe. Jedne są delikatne, drugie wytrwałe. Zapach jabłoni czy kasztanu inny jest przecież niż zapach lipy lub sosny.

Przepowiadano los z wawrzynu, z kości, zwiędłych liści, dymu, listków figowych, kawałków gałęzi, popiołu, cebuli, piasku, piania koguta, z chleba, kości do gry, kluczy, płomienia świecy, z lotu ptaków, imion, strzał, szurów, sera, soli, cyfr, oczu, surowego ciasta, jajek, kadzidła, luster, ognia, poezji, wosku, a z wody — aż na kilka sposobów.

Wróżenie z wawrzynu było proste: — należało tylko rzucić świeżą gałązkę laurową do ognia. Jeżeli wybuchała płomieniem, był to dobry znak, gdy wesoło trzeszczała, było jeszcze lepiej. Wróżenie ze zwiędłych liści praktykowano zwykle rankiem po burzliwej nocy. Można było też przepowiadać przyszłość z położenia spadłych liści w ogrodzie, albo gałązek zerwanych podczas spaceru — ich układ był niezawodnie wskazaniem przy-



szłych wydarzeń dla tych, którzy mieli dar pojmowania przepowiedni.

Z listka figowego wróżono w ten sposób, że na jego spodniej stronie wykluwano igłą pytanie i listek starannie przechowywano. Jeżeli był długo świeży, to był dobry znak, gdy natomiast szybko zwiędł — trzeba się było przygotować na kłopoty. Kiedy pytano o los źródła, zanurzano w wodzie naczynie o wąskiej szyjce. Na podstawie bulgotania napływającej wody osoba o wyczulonym słuchu mogła poznać tajniki przyszłości. Gdy wróżono z piasku, rozsypany go na stole; fantastyczne wzory, które się przy tym tworzyły pobudzały wyobraźnię. Znaczniej więcej, trzeba było mieć doświadczenia, aby móc wróżyć ze zwojów węża — interpretacja opierała się wówczas na rodzaju skrętów.

Cebulę używano powszechnie dla przepowiadania prognozy pogody. W dzień Nowego Roku dużą cebulę krojono na cztery ćwiartki i oddzielano warstwy. Wybierano dwanaście kawałków na chybił trafił. Kładziono je rzędem na tacy, desce lub patelni, nadając im nazwy miesięcy. Każdy kawałek posypywano solą i wstawiano tacę do ciepłego pieca na noc. Miesiąc reprezentowany przez kawałek cebuli, na którym sól stopniała do następnego dnia, zmieniając się w wodę, będzie obfitował w deszcze, podczas gdy miesiące reprezentowane przez kawałki cebuli, na których pozostała sucha sól, przyniosą suszę.

Prosimy wszystkich Czytelników, aby traktowali te przepisy wróżb z przymróżeniem oka. Jest to zabawa, dobra na każdą okazję.

wybrała: E.S.

Takie były ich drobne dziwactwa

Chateaubriand — spacerował na bosa dyktując swe dzieła.

Juliusz Cezar — bał się światła i ocieniał czoło liściem wawrzynu.

Król francuski Henryk III — nie mógł przebywać w pomieszczeniu, w którym znajdował się kot.

Stendhala — doprowadzał do konwulsji dźwięk spadającej wody.

Kant — nie potrafił myśleć intensywnie gdy nie patrzył na topolę rosnącą za oknem jego mieszkania.

wybrała: Z.P.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katalików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wyszczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambróży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kąplńska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-69-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 892. O-56.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Wsparła ciężko obnażone ramię na jego ramieniu i pochylając głowę z pieszczotą, powtórzyła:

- Dobrze? pokaże mi pan te groty?
- Owszem, jeśli pani pragnie...
- Pochobno są cudne.

W milczeniu zeszedł z tarasu i udali się w głąb kwiatowego ogrodu między fontanną. Minęło ich kilka osób i panna Rita, która rzuciła na hrabiankę wzrok ironiczny, dziwnie przykry. Za Waldemarem obejrzała się zdziwiona.

Hrabianka mówiła:

— Śliczne są Głębowicze! Nawet sobie nie wyobrażałam, że tak piękne. Mieszka pan jak w raj. Czy to daje panu wielką dozę szczęścia? — spytała zaglądając mu w oczy.

— To zależy, jak kto rozumie szczęście. Ja Głębowicze kocham nie za ich przepych, lecz że są moje. To moja gleba, mój teren pracy, kłódry chcę doprowadzić do możliwej doskonałości.

— I pan potrafi. Dekoracje wspaniałe! ma pan kobietą rękę i gust w urządzeniu rezydencji.

Waldemar spojrzął na nią niecierpliwie.

— Och! nie mówiłem o dekoracjach. W tym nie ma mej pracy. To są jeszcze pamiątki gustu babki Gabrielli. Ja jedynie dbam o zachowanie tych zabytków. Babka chciała z Głębowic zrobieć drugi Wexsal, pielęgnuje więc jej dzieło, nie żałując wkładów.

— Tak, kobiety mają zwykle większy pociąg i zdolność do tworzenia arcydzieł efektu. Pańska żona jednak nie będzie miała pola do samodzielnych występów, gdyż wszystko, co wymarzone, już jest. Chyba zapragnie zmian...

Waldemar uśmiechnął się. Odpadł intencje hrabianki: wciągano go na oświadczyły.

— Jak niektóre kobiety są płaskie! — pomyślał.

Hrabianka spojrziała na niego z umizgiem.

— Czy pozwoliłby pan swojej żonie na zmiany, gdyby je zaprowadzić chciała?...

— Nie wiem, pani. To są rzeczy względne.

— Rozumiem! zależałoby to może od stopnia pańskich uczuć względem żony? Ale wielkie przywiązanie, miłość zmusza poniekąd do poświęceń... największych.

Waldemar spojrział zdziwiony.

Pani to rozumie!

— O tak! wiele rzeczy dawniej niepojętych rysuje się wyraźnie, gdy... następuje w nas zmiana.

— Dobrze, ale pani, na przykład, cóż by poświęciła dla uczuć?

— Ja?... Wszystko!

— Aż tak! No, sfery by pani nie poświęciła.

— Nie rozumiem!

— Gdyby pani pokochała kogoś nie z arystokracji, czy w imię miłości zostałaby pani jego żoną?...

— Ach nie! taki wypadek mi nie grozi, guelle idee! Nawet nie podnoszę oczu na ludzi nie naszych. Kochać mogę jedynie najwyższych.

Strojną głowę hrabianki pochylała się na ramię Waldemara, jakby ten niemy znak miał mu powiedzieć: „Tyś najwyższy — jam twoja”.

Waldemar zrozumiał, lecz nie odczuł. Zaśmiał się trochę szyderczo.

— A więc gdzież jest to „wszystko”, co pani ma poświęcić dla ukochanego?

Hrabiankę uraził jego śmiech. Zaciśnięła usta.

— Pan stawia pytania tak... dziwne i zdaje się, że pan nie ufa w siłę mych uczuć... A jednak ten, którego pokochałam, zdola to ocenić.

— Zapewne! takie odkrycia należą do najświętszych tryumfów.

— Czy pan ich nie doznał?

— Owszem, pani, dość wiele, ale odkryć tylko. Tryumfem nazywam szczęście wynikające z nich i mam przecucie, że jest bajeczne, lecz tego jeszcze... nie doświadczyłem.

— Bo może się pan o to nie starał?

— O szczęście starać się trudno, to przychodzi samo, a chęć znalezienia szansy jest dość bładym celem.

Hrabianka przez chwilę milczała, po czym zaczęła mówić ciszej, jakby do siebie:

— Chciałabym być mężczyzną. Mężczyźni mogą wypowiadać to, co czują, iść za popędem serca. Nani tego nie wolno.

Głos jej dźwięczał tęsknie, oczy wzniósł w gwiazdziste niebo. Były pełne iskier, gorzały niecierpliwością, ubraną w szatę melancholii.

Waldemar patrzył na nią z ukosa, uderzyła go jej uroda, istotnie przepyszna.

— Szkoda, że Zanieckiego tu nie ma — monologował w myśli. — Miałaby go u nóg, ho zewnątrz... warta zachwytu. Ja, profan, zawsze wolę rękę niż rękawiczkę, zwłaszcza w sytuacji, o jakiej ona marzy... Ej! gdyby tak dawniej!...

Waldemar spod rzęs rzucił na hrabiankę lohuserskie spojrzenie.

— Pani mówi, że kobiety są skrepowane w wyrażaniu swych uczuć? Ja tego nie znajduję.

— Cóż pan chciał, żeby się same oświadczały?

— E nie! ale one zwykle dają wene do oświadczyń. Ich uczucia, gdy są wyraźne, ułatwiają zakochanym sięgnięcie po szczęście. Jest to taka pieśń bez słów.

Ordynat mówił umyślnie, wiedział, że wchodzi na śliską drogę i że zarzuca haczyk, na który hrabianka może się złapać. Ale hawiło go to, nie zaliczał się do zbytich skrupulatów uczciwości tego rodzaju. Gwałtowny ramieniem na twarzy hrabianki rozśmieszył go, złośliwość cisnęła mu na usta nowe słowa:

— Bywają kobiety jak owe rośliny, które do słońca rozkładają swe kielichy, odrzucając czarem zapachu, a gdy księżyc zastąpi słońce, zamykają się, skąpią barwę, chowają czar, jakby w obawie, że mniej zostaną dla ukochanego. Do takich roślin zalicza się powój, jeden z kwiatów ulubionych przeze mnie. Gdy kobieta w ten sposób daje odczuć ukochanemu swą miłość, jak powój, daje słońcu barwę i bardzo subtelną woń, wówczas bez słów mówi: „Jestem twoją, bierz mnie”. Są to ciche oświadczyń, po których następują słowa wypowiedziane przez męskie usta.

Hrabianka słuchała go z natężeniem, zręcznie udając upojenie. Usta jej drżały szczęściem, cel swój dostrzegano już blisko i w tęczy barwach.

— Pan lubi powój? — spytała cicho.

— O tak! bardzo.

— Pan tak mówi, że można się zasłuchać. Ale czy zawsze słońce odczuje mowę rośliny? Tyle się oczu doń podnosi, tyle uwielbień płynie... Czy zdola biedny... zakochany powój zdobyć cieplejszy promień dla siebie?...

— Z pewnością, skoro powoduje nim prawdziwe i szczere uczucie. Słońce, widzi pani jest zbyt inteligentne. by całą sumę uwielbień podciągnąć pod jeden rodzaj. Ono potrafi różniczkować, wie, co jest wyłącznie dla niego, a co dla jego blasków, i nigdy się nie myli. Wszelkie odcienie niesłychanie łatwo odczuwa, to go jedynie broni przed zarozumiałością.

Barska drgnęła niespokojnie, bo głos ordynata i jego słowa zastanowiły ją. Spuściła oczy.

Waldemar znowu zerknął na nią z hoku, oczy jego miały wyraz szatański.

— Czy ja jestem słońcem, to mniejsza. Ale żeś ty nie powój, lecz zwykły słonecznik, to pewno — pomyślał.

Zbliżali się do iluminowanych grot, skąd dochodził gwar wesołej zabawy. Hrabianka zwolniła kroku i rzekła nie patrząc na ordynata:

— Czy pan wie, że książę Alfons Zaniecki stara się o mnie?

Głos jej miał pewne tony wyniosłości.

— Wiem, pani.

— Mój papa dość go proteguje, a ja... Co pan o nim sądzi?

— To bardzo dobry człowiek — trochę próżny, lecz w naszej sferze to się liczy za zasługę.

Próżny? Nie zauważyłam! Więc mi go pan poleca?...

Głos mówiącej zdrzął.

— Proszę pani, ja nigdy w podobne sprawy nie wchodzę. Zdanie o nim wyrażę, co zaś do dalszych kombinacji, to rzecz osobistych zapatrywań, uczuć, bez udziału osób trzecich.

— Jednak mi go pan nie odradza?

— Panno Melanio, wyraża się pani w sposób uciążliwy dla księcia. Jego się przyjmuje lub nie, ale radzić i odradzać nie można.

— Dlaczego pan mówi wymijająco?

Waldemar zmarszczył brwi: spostrzegł zagadkowy uśmiezek hrabianki i poruszyło go to. Był już znużony, pragnął skończyć rozmowę, ale postawa hrabianki wzburzyła w nim krew. Odrzekł szorstko:

— Nie pojmuję, dlaczego pani tak stanowczo chce znać mój pogląd na kwestię, nawiasem mówiąc, dla mnie obojętną. Lecz skoro tak jest, więc po wiem. Zanieckiego uważam za najpoważniejszego ze wszystkich starających się o panią.

Pannie Barskiej zamarił oddech w piersi.

— A gdybym się zdecydowała wyjść za niego?...

— Życzylbym pani szczęścia z całą szczerością.

Hrabianka stała się bladą jak kreda. Usta jej drżały nerwowo. Oddychając szybko, szła jak przyłoczona. Milczeli długą chwilę.

Nagle Melania wyrwała rękę spod ramienia Waldemara i zawołała wzburzonym głosem:

— Dziękuję panu, sama obejrze groty.

— Jak pani każe — odparł z ukłonem.

Ona pobiegła do grot, on zawrócił do zamku.

